Nr. 5. Lwów. — Środa dnia 8 stycznia Rok 1890.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie zł. 75 ct.	Miesięcznie 1·10 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Dwumiesię 2·10 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Kwartalnie 3·— „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie 12·— „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują Trafika J. Ważnego, ulica Czarnieckiego 2. „ przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. „ „ „ Jagiellońskiej liczba 4. „ „ „ Słowackiego (obok łazienek Djany) Biuro Dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Seweryna Op. Jutro: Marcjanny P. M. | Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 7 m. 58 Zachód „ „ 4 „ 18 | Długość dnia 8 g. 20 m. Przybyło dnia 1 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 7 stycznia.

Z Podlasia piszą:

„U nas odbywają się ciągle procesy o śluby krakowskie. Mimo kar, prześladowań i rozłączań małżonków, nie chcą unici uczęszczać do cerkwi, chrzcić dzieci i zawierać przed popem ślubów małżeńskich. Przed paru miesiącami sześciu parom wytoczono proces o zawarcie ślubów małżeńskich. Oskarżeni zaapelowali do senatu, który skasowawszy wyrok sądu, sprawę oddał do rozpatrzenia okręgowemu sądowi w Białej. Sąd uwolnił Unitów od wszelkiej odpowiedzialności, a kary pieniężne kazał im zwrócić. Zdaje się, że rezolucja senatu i wyrok sądu okręgowego powinien być dostatecznym, by raz na zawsze zaniechano procesów kompromitujących sąd, a bardziej jeszcze prawosławie. Popi jednakże nie dali za wygraną i procesy o śluby krakowskie są dotychczas u nas na porządku dziennym.—W tym roku do Orenburga Unitów nie wywozili. Fakta te wskazują albo na zmianę poglądu w sprawie unickiej, albo — co prawdopodobniejsza — z powodu toczących się układów z Watykanem rząd carski zaniechał prześladowań, by po zawarciu układów z większą jeszcze gwałtownością je rozpocząć“.

Wrzekoma choroba cara i jakieś spiski czy zamachy, będące jej przyczyną — to jest dziś tematem gazeciarskich gawęd w całej Europie. Zamilczeć o tem trudno, skoro wszędzie o tem mówią; wierzyć w to wszystko jeszcze trudniej, bo zanadto sensacyjne; zostaje zarejestrować pogłoski — i umyć ręce.

Paryzka *Lanterne* doniosła, że cara truto powoli, dając mu codzień w potrawach coraz większe dozy jadu, aż nareszcie któregoś dnia przy objedzie poczuł on straszne bóle w żołądku, dostał dreszczów, potów, nareszcie zemdlał. Lekarze orzekli istnienie jadu, ale car kazał ogłosić, że niedomaga na influencję, równocześnie zaś zarządził tajne ale bardzo ścisłe śledztwo. Więc aresztowano lokai, kucharzy, piwniczych i t. d. Ale publiczność utrzymuje, że był spisek i stawia takie pytanie; „Kto najwięcej zyskałby na zmianie rządów w Rosji?“ Odpowiedź brzmi: „Niemcy nadbałtyccy!“ „A zatem kto może pragnąć śmierci cara?“ — Odpowiedź wskazuje znowu tych samych Niemców, chociaż całkiem niesłusznie, bo co innego jest pragnąć zmian, a co innego truć kogoś. — Berlińska *National Ztg.* wierzy w chorobę cara i łączy ją z pogłoskami o jakichś nihilistycznych zamachach, a wiedeńska *Nowa Presse* zamachy te przerabia na spisek wojskowy, niby socjalistyczny, ale w gruncie rzeczy rewolucyjny, zaś *Post* powiada, że spiski i zamachy mogą być swoją drogą, w Rosji nic im nie przeszkadza, a swoją drogą choroba cała jest rozdęciem krwionośnych naczyń w płucach. *New Jork-Herald* zaręcza stanowczo, że car zachorował na zapalenia płuc, a *Indep Belge* — że na zwyczajną grypę, która już przechodzi.

Oto są główne wersje. Przeciw nim wystąpił nareszcie *Journal de St. Petersbourg* „z surową naganą niesumiennym pismom, które zmyślają chorobę wysoko położonej osoby, nie bacząc na zaniepokojenie, jakie powstać może i wywołać straty materjalne mnóstwa osób prywatnych“. — *Journal de St Pet.* ma zupełną racją: ta pogłoska mogła obniżyć na giełdach wartość rosyjskich papierów i banknotów, co przedewszystkiem uczuliby ludzie Bogu ducha winni.

Ale nagana nie poskutkowała: ostatnia poczta znów przynosi sporo pogłosek o chorobie cara, i odgrzewa poprzednie doniesienia o wykrytych spiskach. *Corr. de l'Est* oznajmia kategorycznie, że był to spisek wyłącznie wojskowy, dążył do obalenia despotyzmu, a proklamowania konstytucji i za to cały dostał się do twierdzy Petropawłoskiej, gdzie właśnie siedzi trzydziestu dwóch oficerów gwardji.

Kiedy Europa, z powodu Nowego Roku, uważała za swój obowiązek zamanifestować uczucia pokojowe, Rosja milczała, bo jej nowy rok jeszcze nie nadszedł, a krom tego w caracie nie ma zwyczaju składać oficyalnych oświadczeń, bardzo przyjętych w państwach konstytucyjnych. Ale przecież i Rosja — nie słowem, lecz lepiej, bo czynem — zamanifestowała w tych dniach swą miłość pokoju. Oto, obstalowała we Francji (w fabrykach państwowych) półtora miljona magazynowych karabinów z dziewięciomiesięcznym terminem dostawy. Uczyniła to głównie dla tego, że rosyjskie fabryki nie są w stanie prędzej jak w dwa lata uzbroić całej carskiej armji, ten zaś termin wydał się rządowi za długim. Oprócz tego trzeba było czemś wywdzięczyć się Francji, od której car prezentów brać nie może. Rosja poprosiła o receptę na nowy francuski proch bezdymny, ofiarując zapłatę, jakiejby republika zażądała. Republika żadnej nie zażądała, lecz nadto posłała tego prochu cały okręt, kilkaset strzelb Lebelowskich i armatkę — to wszytko dla ćwiczeń.

Oczywiście car, pan z panów, musiał hojnie się odwzajemnić takiemu parwenjuszowi, jak republika: to jedyny sposób zachowania przyzwoitej towarzyskiej odległości — więc obstalował półtora miljona karabinów we Francji, choć Stany Zjednoczone lepszą podały ofertę. Uradowana taką łaską republika, zaśpiewała odę na cześć caratu. Najmniej połowa paryzkich dzienników wystąpiła na nowy rok z artykułami sławiącemi Rosję, jej wewnętrzne urządzenia, obyczaje, jej politykę zagraniczną i t. d. Nieznajomość grzechu nie czyni, gdy świeci z takiego brukowca jak *Le petit Journal*, *Le mot d'ordre*, albo nawet *Figaro*. Ale gdy taki erudyta w doktorskim birecie, jak *Le Matin*, organ Ranca i Spullera, który teraz dzierży tekę spraw zagranicznych, napisze, że Galicja znajduje się na półwyspie bałkańskim i że na rozkaz z Berlina Austrja z bólem serca musi przystąpić do budowy kosztownej kolei żelaznej, która łącząc bezpośrednio Rzym z Berlinem, przejdzie przez Styrję, Karyntję i w Pontebie dotknie włoskiej granicy — choć ta kolej już od 22-ch lat istnieje pod nazwą „Rudolfa“: — gdy takie niedorzeczności popisze francuski uczony po to jedynie, żeby Rosję podnieść, a poniżyć Austrję, wtedy takie nieuctwo wywołuje uśmiech politowania. *Matin* powiada: „Napróżno rogatki stawiacie przed Rosją, ona będzie na półwyspie bałkańskim, bo jest wspaniałomyślna, pańska, hojna. Serbom buduje cerkwie, Bułgarom posyła ornaty i książki cerkiewne, dla dobra ich założyła Tow. żeglugi parowej na Dunaju, ginącym z głodu Czarnogórcom i „Galicjanom“ posyła krocie tysięcy... a tymczasem cóż robi pokojowa liga? Prowadzi żydowską politykę: na procenta pożycza pieniądze“. — Jest to, jak widzimy, jakiś specjalnie republikański pogląd na wartość mocarstw, jako czynników politycznych: dobre z nich to, które darmo pieniądze daje. Ale czyż darmo!? — zastanów się nad tem, o, święta naiwności! — Dalej ta naiwność pisze, że Austrja już całkiem zależy od Niemiec, — ani pisnąć nie ma prawa podług własnej woli! — i na dowód przytacza ową budowę kolei, która już istnieje prawie ćwierć wieku. Jak p. Ranc, wielki pan Ranc mógł taki błąd popełnić? Oto, słyszał, że gdzieś dzwonią... właśnie między kolejami z Rzymu do Berlina toczą się rokowania w celu urządzenia błyskawicznego pociągu między temi miastami. W prasie dużo się mówi o tem, że przez Styrję, Karyntję i Karst aż do Pontebi trudno urządzić taki pociąg, bo zakręty są zaostre, spadki za wielkie i t. d. Posłyszawszy to, p. Ranc domyślił się, że idzie o budowę kolei, której Austrja nie chce, ale chce Berlin. — No, geografji Francuzi nie znają, to rzecz stara, ale niepochlebna; zaczynają szkalować tych, którzy im nic złego nie zrobili, to rzecz już nowa i o wiele gorsza. Ale wszystko to z miłości dla Rosji. Skoro tyle kocha, niechże jej te upadki będą darowane!

Srpska Nezawisnost donosi, że rosyjski ambasador w Konstantynopolu, p. Nelidów wystosował wspólnie z posłem serbskim i czarnogórskim notę do Porty z żądaniem, aby zapewnione było bezpieczeństwo klasztoru prawosławnego Derszani, położonego w Starej Serbji, bezpieczeństwo mnichów tamtejszych i pielgrzymów. W nocie powiedziano: „Wszelka obraza tej miejscowości, świętej dla każdego Serba a wysoko czczonej przez każdego prawosławnego chrześcijanina, zmusi rządy Serbji i Czarnogóry wystąpić zbrojno w obronie świętego przybytku.“

Co to za ultimatum i dla czego p. Nelidów podpisał się na akcie, w którym Serbja i Czarnogóra grożą Turcji wojną, tego zgoła nie rozumiemy. Sądzimy, że coś jest nie tak, jak doniosła *Srpska Nezawisnost.*

Korespondencje.

Wiedeń 4 stycznia.

(?) W chwili, gdy właśnie zbiera się konferencja ugodowa, umarł w Pradze ks. Carlos Auersperg. Centraliści i liberałowie będą go sławić, gdyż był ich jenerałem, ze stanowiska jednak państwa inny musi wypaść sąd o nim. Był to arystokrata *sui generis*, typ pychy i wyniosłości; zaledwo, że osobie Cesarza przyznawał pozycję po nad sobą, zresztą pomiatał całym światem i był nieprzejednanym. Lubiał palić mosty za sobą, odcinać sobie przystęp do dworu, obrażać politycznych przeciwników; taki przeto jenerał nie mógł działać korzystnie ani dla państwa, ani dla swojego stronnictwa, bo był i dla niego przeszkodą nieprzepartą. Zapora ta znika właśnie, gdy zabrano się do nowego aktu pojednania.

Główny organ opozycji nie przestaje jednak judzić i sprowadzać sprawę do osobistej szykany lubo równocześnie usiłuje wydać akcję ugodową do rozmiarów prawno-politycznych, których ona obecnie mieć nie może. Szykana jest w ustawicznem powtarzaniu, że hr. Taaffe zmienił front, gdyż dotąd utrzymywał zawsze, że strony powinny same z sobą się porozumieć i dopiero potem przyzwać rząd do ratyfikowania ugody. Prawda, utrzymywał to hr. Taaffe, bo to była droga naturalna, bo był obowiązany nie mięszać się, żeby trzeci czynnik nie przeszkadzał ugodzie. Zadanie to i ten obowiązek były tak długo słuszne, dopóki nie przybyły inne dane, które położenie zmieniły. Okazało się bowiem najpierw, że Niemcy i Czesi w obustronnej zaciekłości nie są zdolni pojednać się, że potrzebną jest przeto interwencja z góry. Nadto przeciw dziełu ugody zaczęły się wykluwać rozkładowe czynniki z dwóch stron: agitacja skrajna centralistyczno-katolicko-konserwatywna, to jest Lienbacher et consortes— i agitacja młodoczeska, skrajna, radykalna, bezbożna, socjalistyczna, groźna dla narodu czeskiego, szkodliwa w ogóle dla społeczeństwa i państwa. Więc ani stanowiska, ani tendencji hr. Taaffe nie zmienił, tylko formy działania przyjął inne, zastósowane do okoliczności.

Działanie to w ostatecznym celu odnosi się do ogólnego pokoju w państwie, ale w pozytywnej swojej postaci odnosi się specjalnie do Czech i ma na oku usunięcie abstencji Niemców. Atoli konferencja zwołana na dziś nie jest zgoła areną właściwą dla prawno-politycznych kwestyj zasadniczych, n. p. dla języka państwowego. Nie ma ona do tego kompetencji i wniesienie spraw tego rodzaju od razu by je rozbiło. Czesi bowiem w takim razie mieliby również prawo wnieść swoje prawno-polityczne sprawy, n. p. kwestję koronacji, więc otworzyłaby się przepaść nie do wypełnienia. Niepodobna przypuścić, żeby tego praktyczni politycy, wezwani do konferencji, nie uznawali, lubo z umysłu nie chce tego uznać organ opozycji i woła: *va banque!*

Rząd wezwał konferencję dla przywrócenia pokoju w Czechach, dla uchylenia sporów i usunięcia abstencji Niemców w Czechach — nie zaś dla utworzenia jakiejś konstytuanty dla państwa. Ten program jest naturalny, logiczny i jedynie możliwy, dla tego jest niewzruszony. Uda się przywrócić pokój w Czechach, to będzie to miało oczywista swój wpływ na całe państwo, gdyż korzenie sporów narodowościowych tkwią najgłębiej w Czechach. Ale to są widoki dalsze, które na razie nie stoją na porządku dziennym, dla których kiedyś dopiero otworzy się może właściwa sytuacja w Radzie Państwa.

Droga pojednania, którą otwarto, jest daleką. Jeżeli wezwani mężowie zaufania porozumieją się ze sobą i przyjmą kompromis, to następnie ten kompromis będzie przedłożony zebraniu posłów niemieckich z jednej strony, i zebraniu posłów czeskich z drugiej, a jeżeli te oba zebrania go przyjmą, natenczas przyjdą sprawy z niego wynikające przed sejm czeski, a może niektóre i przed Radę Państwa.

Nie można atoli wątpić, że kompromis ułożony przez uznanych przywódzców, oba przyjmą obozy. Do konferencji bardzo słusznie młodoczechów nie wezwano. Stało się to nie dlatego, jakoby ich siłę i znaczenie ignorowano, przeciwnie dla tego, że ich dobrze znają. Młodoczesi z góry uczyniliby rezultat konferencji wątpliwym, rozbiliby konferencję, a może nawet odmówiliby udziału, bo oni traktują rząd i Niemców zarówno jak i staroczechów jako swych wrogów. Będzie miejsce i dla ich głosu, ale dopiero na zebraniu posłów czeskich i w sejmie. Jeżeli rezultatu konferencji nie przyjmą, to będą mogli protestować, ale wtedy już ich protest nie będzie miał siły niszczącej, bo wtedy już staną przeciw nim czynniki takie: staroczesi, szlachta liberalna i konserwatywna, Niemcy i rząd; wtedy można przypuszczać, że rozdrażniony i bałamucony lud czeski odwróci się od tych, którzy tylko negują, burzą, potwarzają i motykę na słońce podnoszą.

Skrajne organa obustronne, tak czeskie jak niemieckie potępiają konferencję i wróżą jej zupełną bezpłodność; objaw ten dowodzi, że sposób i warunki konferencji trafnie zostały obrane; tamci propagują wojnę, narodowo-niemiecką i husycką; konferencja ma za cel pokój niemiecko-czeski, austrjacki. Wbrew prawnopolitycznej propagandzie, trzy strony, które się dzisiaj zgromadziły, mają niewątpliwy, szczery zamiar doprowadzenia do kompromisu. Niemcy zdaje się rozumieją, czego organ ich nie rozumie, że ich zdolność do udziału w rządzie musi być stopniowo odzyskaną i wykazaną. Pierwszym stopniem jest pokój w Czechach, porzucenie stanowiska nieprzejednanego i kwestyj niemożliwych, które przyszłości pozostawione być muszą. Po doktrynersku, z góry, za jednym zamachem reorganizować państwa nie można; takie pretensje dobre są dla stronniczych dzienników i dla skrajnych partyj, ale nie dla mężów stanu. Politycy idą krok po kroku, według czasu i okoliczności, liczą się z dokonanymi faktami, nie grają *va banque*.

Tą drogą idzie hr. Taaffe; nie ma i dla opozacji innej drogi, jeżeli ma zostać czemś więcej jak czynnikiem ujemnym. Jeżeli skrajni narodowo-niemieccy agitatorowie schodzą się na jednym terenie ze skrajnymi radykalnymi Młodoczechami, jeżeli dla obu tych frakcyj narodowość i patrjotyzm są tylko wstydliwym płaszczem, pokrywającym inne cele antispołeczne i antipaństwowe, to opozycja, która chce dostać się do steru, musi pomagać do zwalczania obu tamtych frakcyj, musi widzieć i swój w tem interes, żeby doprowadzić do wspólnego działania ze Staroczechami i z rządem.

Rząd wystąpi niewątpliwie z dodatniemi oświadczeniami, z gotowością dokonania postulatów, które nie wymagają uchwały ciał reprezentacyjnych, lecz leżą w jego atrybucjach. Atoli i te postulata muszą być aprobowane przez obie strony sporne, inaczej bowiem dokonanie ich nie stałoby się czynnikiem pokojowym. Takich postulatów jest wiele, a lubo sprawy nie wyczerpują, można przecież przyjąć zapewno, że załatwienie ich wywoła już ten rezultat, że ustanie abstencja Niemców; o dalsze zaś sprawy będą się rokowania toczyły.

Byle zrobiono początek, a wszystkie kraje i ludy państwa z całą życzliwością dopomagać będą dziełu.

Kwestje formalne i regulaminowe konferencja zapewne prędko załatwi i przejdzie do *meritum* rzeczy. Tajemnica obrad została oczywiście uchwaloną, gdyż jest nadzwyczaj pożądana. Niechaj psy gryzą imaginacyjne kości; uczta dla interesowanych powinna być zostawiona, gdy potrawy i zastawa będą gotowe.

Komunikat Wydziału krajowego

w sprawie pomocy ludności dotkniętej nieurodzajem.

W sobotę d. 4 b. m. odbyła się w Wydziale krajowym narada nad środkami zapobieżenia ubytkowi inwentarza, spowodowanemu brakiem paszy.

Przewodniczył członek Wydziału krajowego p. Romanowicz. Obecni byli: delegaci Towarzystwa gospodarskiego galicyjskiego: pp. Jan Brajer i dr. Tadeusz Skałkowski; delegaci Towarzystwa rolniczego w Krakowie: Jan hr. Stadnicki i Antoni hr. Wodzicki; delegat Namiestnictwa radzca Terlecki, członek Wydziału krajowego dr. Wereszczyński i profesor wyższej szkoły rolniczej w Dublanach p. Pańkowski.

Przewodniczący przedłożył ankiecie kwestjonarjusz z 8-miu pytań złożony, oświadczając, że

---

7)

LISTY O GALICJI

do Zbigniewa * w Kongresówce.**

(Ciąg dalszy.)

LIST V.

Donosząc mi o otrzymaniu poprzedniego mego listu podnosisz uwagę, że w obecnem stadjum naszej narodowej sprawy, patrjotyzm powinienby nie dopuszczać do rozdziału społeczeństwa polskiego na walczące z sobą stronnictwa; gdyż tylko praca, podejmowana wspólnie i połączonemi siłami, a bezustannie ożywiana uczuciem miłości ojczyzny, wzmacniając organizm narodu, byłaby zdolną postawić go w warunkach, dozwalających mu wyciągnąć rzeczywisty pożytek z przyjaźniejszej dlań chwili. Obecnie zaś, taka praca jest jedynie możebną w Galicji.

Wedle teorji abstrakcyjnej dziaćby się powinno tak, jak wskazujesz; w rzeczywistości jednak, dzieje się i dziać się musi inaczej z tego powodu, że społeczeństwo polskie nie jest ani lepszem, ani gorszem od społeczeństw w innych krajach zachodu. Więc i wśród tegoż społeczeństwa, wychodzą na jaw te wszystkie strony ujemne natury człowieczej, które tak samo, jak gdzieindziej, utrudniają normalny jego rozwój. Więc i wśród tegoż społeczeństwa, tak samo jak gdzieindziej, roztaczają swój wpływ różnej barwy doktryny polityczne lub socjalne, usiłujące przeistoczyć a nawet obalić istniejący ustrój, i do swych poglądów nagiąć wszystkie stosunki życiowe. Więc i w temże społeczeństwie, tak samo jak we wszystkich innych, a zwłaszcza w żyjących pod rządami konstytucyjnemi, podnoszą głos ludzie zasad mniej lub bardziej skrajnych, wchodzi w grę zawiść, zazdrość i sobkostwo, a nawet zamąca spokój polityczne lub socjalne warcholstwo.

Patrjotyzm jest bez wątpienia wielką siłą; oddziaływa jednak na serca i umysły w sposób ożywczy i dodatni tylko w tych chwilach, w których przybierając na siebie szatę świąteczną, nowego dowodu miłości ojczyzny i ofiarności się domaga. Są to chwile uroczyste, w których z tego lub innego względu staje na porządku dziennym nasza narodowa sprawa, skutkiem czego schodzą wtedy na odleglejszy plan owe doktryny, milkną głosy ludzi najbardziej skrajnych, przestaje oddziaływać egoizm i zawiść, a nawet traci odwagę i kryje się w cieniu wzmiankowane warcholstwo. Możesz być pewnym, że w takich chwilach całe stronnictwo nieumiarkowane w Galicji dawałoby także dowód patrjotyzmu, przyjmując nawet kierownictwo tych, których działalność tak surowo krytykuje.

Patrjotyzm w szacie dnia powszedniego nie oddziaływa jednak na serca i umysły w sposób podniecający. Stają wtedy na pierwszym planie codzienne stosunki życiowe, interes zaś naszej narodowej sprawy pozostaje w cieniu i prawie zupełnie schodzi z oczu. Mają go wtedy w ciągłej pamięci tylko umysły wyższe, a więc w obu stronnictwach wyjątkowe. Takich zaś umysłów wśród stronnictwa nieumiarkowanego jest stosunkowo jeszcze mniej niż wśród stronnictwa umiarkowanego; co znowu jest logicznym wynikiem samego składu pierwszego z tych stronnictw.

Stronnictwa nieumiarkowane istniały w Polsce od chwili jej rozbioru. Obecne w Galicji ma z niemi mało pokrewieństwa, z tego mianowicie względu, że gdy one zawsze wywieszały sztandar, niedościgły wprawdzie, ale bądź co bądź polityczny, i rozwijały swą działalność pod hasłem odzyskania orężem tego, czego w końcu zeszłego stulecia oręż obronić nie był w stanie,— rzeczone stronnictwo nie podnosi żadnego sztandaru politycznego, ograniczając się na stawianiu żądań, dążących do przeistoczenia społeczeństwa krajowego przez nadanie kolorytu jaskrawszego wszystkim jego stosunkom życiowym.

Różnica ta nie jest jedyną. — Stronnictwa nieumiarkowane, istniejące od chwili rozbioru Polski, składały się z ludzi egzaltowanych, nieroztropnych, mniemających *que vouloir et pouvoir ne font qu'un*, nieumiejących liczyć się ze środkami, zrywających się do walki niemogącej doprowadzić do zwycięztwa i sprowadzającej na naszę ojczyznę szeregi klęsk, a więc ostatecznie działających na jej szkodę — lecz zarazem z ludzi silnych przekonań, chętnie niosących w ofierze życie i majątek w nadziei, że za tę cenę zdołają urzeczywistnić ideał, któremu zaprzysięgli wierność. — Silnych przekonań w składzie obecnego stronnictwa nieumiarkowanego w Galicji znalazłbyś bardzo mało; — niewielka bowiem jest liczba gorących wyznawców tej lub innej, mniej lub więcej skrajnej doktryny bądź politycznej, bądź socjalnej, usiłujących zaszczepiać jej poglądy wśród społeczeństwa krajowego *par l'amour de l'art*, bez myśli o interesie osobistym i to przeważnie materjalnym, gotowych nawet do ofiarności i głęboko wierzących, że wprowadzenie w życie teoryj przez nich wyznawanych uszczęśliwiłoby dzisiejsze pokolenie. — Tacy marzyciele stanowili zawsze bardzo przeważną większość w składzie dawniejszych stronnictw nieumiarkowanych; — w obecnem są bardzo nielicznemi wyjątkami.

Dawniejsze stronnictwa nieumiarkowane niejednokrotnie brały niestety górę nad stronnictwami umiarkowanemi i doprowadziły naszę narodową sprawę do dzisiejszego jej stadjum. — Czy obecne stronnictwo nieumiarkowane mogłoby w przyszłości otrzymać przewagę i stać się większością w Sejmie krajowym i w Kole polskiem w Wiedniu, jestto pytanie, na które odpowie dopiero historja. — Rezultat głosowania wielkiej liczby mieszkańców kraju jest czasami bardzo kapryśnym; nie można przeto stawiać na to pytanie odpowiedzi apodyktycznie przeczącej, skoro twierdząca nie należy do niepodobieństw, zwłaszcza w obec widoku, jaki pod tym względem dają nam inne kraje.

Czy w razie otrzymania rzeczonej przewagi, a więc ujęcia w swe ręce kierownictwa akcji politycznej, pod rządem konstytucyjnym dla Galicji zawsze otwartej, i spraw publicznych, chociażby w samej dziedzinie samorządu, stronnictwo to byłoby zdolnem rozwinąć swą działalność w sposób dodatni, usiłujący utrzymać, wzmacniać i rozwijać narodowy organizm, a więc i pracę ćwierćwiekową, niepozbawioną przecież widocznych rezultatów, prowadzić dalej na pożytek naszej narodowej sprawy, — pod tym względem można już dziś mieć przynajmniej ogólne pojęcie, patrząc na cele do jakich dotychczas dążyło, na hasła jakie wywieszało, i na środki jakiemi posługiwało się w swej akcji opozycyjnej.

Chociażbyś miał osądzić, że na drodze oportunizmu idę za daleko, nie będę jednak przed tobą taić, że każde wzmocnienie naszego organizmu narodowego, każde polepszenie obecnego stadjum naszej narodowej sprawy poczytywałbym za nabytek dodatni, zasługujący na pełne uznanie, bez względu z czyjej przychodziłby ręki i komu przypadałoby nabytek ten zawdzięczać. — Pod wpływem takiego usposobienia usiłowałem przez ciąg ubiegłych lat sześciu poznać poglądy i aspiracje przywódzców stronnictwa nieumiarkowanego, gdyż oni uwydatniają jego cele i dążenia, a nawet, wedle prawdopodobieństwa, w ich ręce przeszłoby w takim razie kierownictwo akcji politycznej i ster spraw publicznych w tym kraju.

Wchodziłem zaś na drogę tej obserwacji bez uprzedzeń a priori, patrząc na ludzi i na ich działania przedmiotowo i pragnąc przedewszystkiem zbadać, czy w danym razie umieliby kierować się zmysłem politycznym, dającym rękojmię, że nie osłabią organizmu narodowego, kraju zaś nie narażą na utratę lub uszczuplenie praw, jakie mu przysługują. Nie zapominałem wreszcie, że samo stanowisko najbardziej wpływa na zmianę poglądów; że—jak to trafnie zauważył przed kilkunastu laty zmarły książę Wiktor de Broglie w swych studjach ekonomicznych — pierwszem staraniem każdego teoretyka otrzymującego władzę jest „de mettre son drapeau dans sa poche, d'enfermer ses principes dans son tiroir, et d'agir comme s'il n'avait jamais rien dit ni rien écrit.“ Zwracałem przeto większą uwagę na działalność, niż na mowy opozycyjne rzeczonych przywódzców.

Dostrzegałem między nimi tylko dwa wybitne typy. Ludzie głębokich przekonań (mniej lub więcej skrajnych), idący za wskazówkami tej lub innej doktryny, bądź politycznej bądź socjalnej, pragnący dojść do stanowiska wpływowego w jedynym celu uszczęśliwienia społeczeństwa przez stosowanie i wprowadzanie w życie rzeczonych wskazówek, działający w dobrej wierze i nie pod wpływem osobistego interesu materjalnego, a nawet gotowi nieść ofiary pieniężne w celu zapewnienia tryumfu dla ideałów przez siebie ukochanych; — to typ pierwszy, bardzo nieliczny. — Ludzie większej lub mniejszej ambicji, podszytej gorącem pragnieniem zbogacenia się, a przynajmniej poprawy swego materjalnego położenia, wygłaszający poglądy najjaskrawsze i krytykujący najsurowiej wszystko i wszystkich, w nadziei, że drogą bezwzględnej opozycji i negacji dojdą łatwiej do celu; — to typ drugi, bardzo liczny. — Ludzie ci tworzą wielką pepinierę przyszłych polskich Rabagasów, gotowych porzucić swe stronnictwo za dobry kęs chleba. Ich zaś nadzieję wzmacniają przykłady, wskazujące, że w ciągu życia konstytucyjnego można było w Galicji dojść do stanowisk wpływowych a przynoszących korzyści materjalne, idąc właśnie tą drogą opozycji i negacji, jaka jest dla nich nie celem lecz środkiem. — Któremu z tych typów mniej poszanowania przynależy, sam ocenisz.

Pomimo naszkicowanej tu charakterystyki mam przeświadczenie, że przywódzcy obu typów, doszedłszy do celu, niezwłocznie zmodyfikowaliby swe poglądy, usiłując działalność swą zastosować do usposobień społeczeństwa, niewątpliwie posiadającego jeszcze dość na to zdrowia, aby nie dopuścić do niebezpiecznych na swem ciele eksperymentów. — Przywódzcy typu pierwszego dostarczyliby wtedy nowy dowód na to, że wzmiankowane spostrzeżenie księcia de Broglie było trafnem, z życia wziętem; tem skwapliwiej zaś wyprzedzaliby ich w tym kierunku nasi Rabagasi. Bylibyśmy przeto widzami zmiany osób kierujących akcją polityczną i sprawami publicznemi kraju, nie zaś nowych jaskrawych kierunków, przeciw którym społeczeństwo — jak to już nadmieniłem — umiałoby postawić skuteczne *veto*. Niebezpieczeństwo polegałoby wtedy nie na braku chęci, ale na braku możności uczynienia ze strony rzeczonych przywódzców odpowiedniego zwrotu, a ściślej mówiąc na bezskuteczności tegoż zwrotu. Nie dają oni bowiem dowodu zmysłu politycznego, gdy swą akcję opozycyjną prowadzą w sposób, który, zamiast im ułatwiać, musiałby uniemożebniać a przynajmniej bardzo utrudniać owo kierownictwo, o które się ubiegają. Rozbudzają bowiem wśród ludności krajowej takie popędy i takie instynkta, których zwalczanie stałoby się wtedy jednem z ich najgłówniejszych zadań.

Ant. Wrotnowski.

(C. d. n.)

nie przesądza bynajmniej uzupełnienia tego kwestjonarza nowemi przez samych członków ankiety wniesionemi pytaniami.

Przystąpiono do obrad nad pierwszem pytaniem, które opiewa: „Czy wydanie zakazu wywożenia siana, słomy i makuchów z kraju mogłoby teraz jeszcze przyczynić się do złagodzenia klęski w powiatach, najbardziej brakiem paszy dotkniętych?"

Wszyscy mówcy podnieśli, iż zakaz taki powinien już był dawno nastąpić, że jednakowoż i dzisiaj jeszcze jest on bardzo potrzebny. Zgodzono się więc jednomyślnie, aby wydania zakazu tego domagać się, rozciągnąć to jeszcze na otręby, grysy i kiełki słodowe i żeby zakaz był wydany w ogóle „za granice kraju" bez względu na miejsce przeznaczenia.

Drugie pytanie opiewa: „Czy opłaci się sprowadzanie prasowanego siana z zachodnich prowincyj np. z Czech i Styrji, albo z Węgier?"

Pytanie to wywołało długą rozprawę, w której wszyscy oświadczyli się przeciwko sprowadzaniu siana z poza granic kraju. Jako środkowi zbyt kosztownemu, a zalecali porozumienie się z zarządem wojskowym o odstąpienie siana, jakie się znajduje w magazynach wojskowych po nad normalną potrzebę.

Siana tego jest w magazynach 35,000 do 40,000 cetn. metr. Jeżeliby zarząd wojskowy na odstąpienie tych zapasów się zgodził i określił ściśle warunki zwłaszcza co do ceny, należałoby zawiadomić o tem powiaty i pozostawić im swobodę korzystania z tych zapasów na warunkach z zarządem wojskowym umówionych.

Na trzecie pytanie: „czy opłaci się sprowadzenie kukurudzy na paszę z Bukowiny, Węgier i Rumunji?" — odpowiedziano jednomyślnie, iż będzie to środek dobry, wszakże uznano potrzebę uzyskania restytucji cła dla tych transportów kukurudzy rumuńskiej, które będą sprowadzano z wyraźnem przeznaczeniem na akcję ratunkową.

Zalecono także postaranie się o zniesienie cła od owsa, sprowadzanego z Rosji, tudzież o jak najdalej idące refakcje na kolejach krajowych dla kukurudzy i owsa.

Czwarte pytanie opiewa: „Czy i jakie surogaty paszy możnaby nabywać w kraju, w okolicach, mniej niedostatkiem dotkniętych, ewentualnie skąd je sprowadzać?"

W odpowiedzi na to pytanie ankieta uznała, iż już uchwały poprzednie nad pierwszem i trzeciem pytaniem, jeżeli będą wykonane, odpowiadają intencji czwartego pytania. Zakupowanie takich surrogatów paszy i ich magazynowanie mogą być użytecznem, o ile ze względu na cenę, transport i przechowanie okaże się to możliwem. Zalecono także wydanie i rozpowszechnianie między ludem informacji, jakich surrogatów paszy i w jaki sposób używać; wydanie takie możnaby także połączyć z ostrzeżeniem o zgubnych skutkach zbywania resztek zapasów paszy i słomy, co się jeszcze w niemałym stopniu praktykuje. Rady powiatowe, Starostwa, Kółka rolnicze, Towarzystwa gospodarskie itp. mogą rozpowszechnienia tej informacji dokonać.

Na piąte pytanie: „czy dla zaoszczędzenia słomy, celem użycia jej na paszę zamiast na ściółkę, nie zalecałoby się sprowadzanie maszyn do wyrabiania wełny drzewnej na ściółkę?" uznano, iż środek ten w okolicach leśnych byłby dobrym, ale w obec potrzeby sprowadzania dopiero takich maszyn, ich montowania, urządzenia zakładu — w obec tego zresztą, iż rzecz ta jeszcze w kraju mało jest znana — byłoby to obecnie środkiem nieco spóźnionym. W każdym razie można sprawę tę objąć informacją, o której była mowa przy czwartem pytaniu.

Szóste pytanie opiewa: „Jaki byłby najlepszy sposób zorganizowania akcji pomocniczej ku dostarczeniu paszy lub jej surrogatów *in natura* powiatom najbardziej niedostatkiem dotkniętym?" W ożywionej dyskusji nad tym przedmiotem poruszono zarówno finansową jak i techniczną i administracyjną stronę tej sprawy. Uznano w końcu, że władze autonomiczne i rządowe, działając w porozumieniu, o ile rozporządzają lub rozporządzać będą odpowiedniemi środkami finansowemi, akcję dostarczania paszy *in natura* przeprowadzić mogą. Na ten cel użyć należy funduszów, przeznaczonych na pożyczki. Wydziały powiatowe w porozumieniu ze starostwami przedłożą sprawozdania, jakich kwot, a względnie jakiej ilości paszy *in natura* powiat potrzebowałby celem utrzymania inwentarzy, a władze krajowe wyasygnują odpowiednie kwoty z pożyczkowych funduszów, ewentualnie zakupią odpowiednią ilość paszy i przeszlą ją do tych stacyj kolejowych, z których będzie można zaopatrywać powiaty. Ankieta oświadczyła się dalej za wyjednaniem u zarządów kolejowych zezwolenia na użycie magazynów po stacjach dla celów akcji ratunkowej. Z magazynów tych wydawane będą zapasy paszy zgłaszającym się po nie gminom przez reprezentantów wydziałów powiatowych i Starostw za skryptami dłużnymi, w dniach, o których gminy naprzód będą zawiadomione.

Na siódme pytanie: „jakim sposobem — oprócz dostarczenia zarobku — będzie można z wiosną przyjść w pomoc gospodarzom w zakupnie żywego inwentarza?" — ankieta odpowiedzi stanowczej dać nie mogła, nie mając ani zupełnie dokładnych dat co do rozmiarów klęski, ani też nie mogąc z góry przewidzieć rezultatu podjętej akcji. W częściowej odpowiedzi na to pytanie oświadczyła się ankieta za wyjednaniem niektórych środków, mogących się przyczynić do złagodzenia skutków klęski w dalszej przyszłości — a mianowicie: pomnożenie liczby stacyj ogierów, rozdanie ogierów w większej liczbie pomiędzy prywatnych gospodarzy, zniżenie taksy, wreszcie wyjednanie znacznie większych niż dotąd subwencyj dla Towarzystw rolniczych na podniesienie chowu bydła.

Również niemożliwą była teraz jeszcze odpowiedź wyczerpująca na ósme pytanie: „Jakie środki już teraz przedsięwziąć, aby choć w części zapobiedz szkodliwemu oddziaływaniu obecnego braku inwentarza na r. 1891?" Ponieważ głównie się tu rozchodzi o zastąpienie ubytku w nawozie, przeto zwrócono uwagę na konieczną potrzebę eksploatacji kainitu w Kałuszu, a gdy wyjaśniono, że sprawa ta znajduje się już na dobrej drodze, przeto wyraziła jeszcze ankieta życzenie, aby władze urzędowe we właściwym czasie podały do powszechnej wiadomości, kiedy, gdzie i za jaką cenę można będzie kainit kupować. Zalecono także, aby przy sposobności informacji, o których była mowa, wskazano na środki polepszenia obornika lub podniesienia jego ilości, oraz na posiłkowanie się nawozami zielonymi, mianowicie łubinem, którego nasienie możnaby zakupić i zapomocą kółek rolniczych rozpowszechnić.

Zwrócono także uwagę na ogłoszenia w „*Rolniku*", iż wielu gospodarzy podejmuje się przezimowania inwentarza za wynagrodzeniem jedynie przybytku w nawozie. Możeby można przez odpowiednie premiowanie do tego zachęcić.

Gdy w ten sposób pytania, w kwestjonarjuszu zawarte, zostały wyczerpane, a przewodniczący zapytał, jakie inne jeszcze kwestje w związku z przedmiotem obrad zamierzają członkowie ankiety prawdopodobnie poruszyć, podniesiono sprawę upustów podatkowych, tudzież egzekucji za zaległe podatki. Wykazano przykładami, iż ustawa o upustach podatkowych wobec tegorocznej klęski została martwą literą i że nie można nawet doprosić się wysłania komisji do ocenienia poniesionych szkód.

Również i egzekucje podatkowe pomimo przyrzeczeń bywają dalej wykonywane. Ankieta przeto uchwaliła prosić Wydział krajowy, aby w tej sprawie udał się z przedstawieniami do Rządu.

Wyrażono dalej życzenie, aby akcja pomocnicza i ratunkowa odnosiła się nie tylko do włościan, ale także i do małych dzierżawców i właścicieli małych obszarów dworskich.

Wreszcie wyrażono zdanie, iż fundusze, na cel akcji pomocniczej i ratunkowej przyznane są absolutnie za małe i że należy koniecznie postarać się o znacznie większe zasiłki.

Na tem zakończono obrady, które trwały od godziny 11 przed południem do $^{1}/_{4}$3 po południu.

Z Izby sądowej.

Wadowice 4 stycznia.

Świadek Tadeusz Szymczuk jechał do Ameryki w roku 1884 i miał już kupioną kartę okrętową na Bremę, na którą złożył zadatek. W Oświęcimie chwycili go jednak żydzi i zaprowadzili go do kancelarji Herza. Tam grożono mu przyaresztowaniem i zmuszono do kupna drugiej karty okrętowej na Hamburg.

Świadek Alexander Demianowicz zeznaje, że gdy w czerwcu roku 1884 jechał do Ameryki, do wagonu w którym siedział wraz z innymi wychodźcami wszedł jakiś żyd i mówił, że żandarmi aresztują wszystkich, którzy jadą do Ameryki. Jeżeli jednak dadzą mu po 50 centów, to on zaprowadzi ich do takiej kancelarji, w której nic im żandarmi nie zrobią. Wychodźcy dali żydowi temu po 50 centów a ten zaprowadził ich do kancelarji Herza, gdzie ich zmuszono do kupna karty okrętowej a nadto musieli oni w Hamburgu za nocleg i kilka drobiazgów blaszanych zapłacić po 10 zł.

Świadek Kamarec zeznaje, że w r. 1884 wciągnęli go naganiacze przemocą do kancelarji Herza, gdzie musiał kupić kartę okrętową za 58 zł. — a w Hamburgu zapłacił za nocleg 7 zł. W czasie podróży do Ameryki cierpiał głód — gdyż dawano mu takie obrzydliwe pożywienie, że w żaden sposób nie mógł go jeść.

Świadek Sokalski musiał u Herza za kartę okrętową zapłacić 80 zł. a w Hamburgu także go skrzywdzono, lecz nie pamięta na wiele.

Świadek Góra nie pamięta już, ile zapłacił za kartę, zeznaje jednak, że do kupna tej karty zmuszono go groźbą przyaresztowania. Okrętem jechał on do Ameryki 18 dni.

Świadek Warcholak zapłacił za kartę 85 zł.

Świadek Durniak zapłacił za kartę 84 zł., a w Hamburgu musiał kupić blaszanki za 7 zł.

Serafina Płaskoń zapłaciła za kartę 72 zł. a w Hamburgu za jeden nocleg 5 zł.

Landau. Za nocleg w Hamburgu trzeba było płacić — *my* nie obiecywali za darmo noclegu.

Neumann. Niektóre firmy dawały rzeczywiście darmo noclegi w Hamburgu. Landau. Może pan na to przysiąść? (Śmiech).

Świadek Fedorczak podaje, że gdy w r. 1885 jechał do Ameryki, w Podgórzu przychwycili go jacyś agenci i namawiali do kupna karty. On nie chciał jej kupić, to też agenci ci zamknęli go i trzymali tak długo pod kluczem, dopóki kartę nie kupił.

Przew. (do oskarżonych): Cóż na to powiecie?

Landau. To nieprawda, my czegoś podobnego nie robili, nasz interes był zaraz naprzeciw policji (Śmiech).

Inni świadkowie dziś przesłuchani poczynili mniej ważne zeznania. Przysięgli są już bardzo znużeni długiem trwaniem procesu i wnieśli prośbę do przewodniczącego o zaniechanie dalszego przesłuchania świadków, gdyż to wszystko, co już słyszeli, aż nadto wystarcza im do wyrobienia sobie zdania.

Mały Fejleton.

Pani gospodyni.

Pani gospodyni, którego z małych domków drewnianych, rozrzuconych po przedmieściach Lwowa jest osobą, przed którą nietylko stróż, ale i lokatorzy znają niezwykłe uszanowanie.

Gdy przechodzi po podwórzu swojego domu, czapki z głów męskich schodzą na chwilę, a na ustach kobiet zjawia się uśmiech uprzejmości.

— Dzień dobry pani gospodyni.

Pani gospodyni lekko głowę pochyla, przyjmując te grzeczności, jakie składają jej wszyscy bez wyjątku lokatorzy, jako należny hołd—jej domowi.

Lokatorzy małych domków żyją w lepszych, a zwłaszcza w bliższych stosunkach, niż mieszkańcy wielkich kamienic śródmieścia. Wszyscy się znają i wszyscy od czasu do czasu kłócą się ze sobą.

Gospodyni takiego domu reprezentuje nietylko własność, ale zarazem i władzę.

— Niech pani gospodyni zakaże stolarzowi hałasować po nocy — woła zaperzona pani straganiarka, wpadając do kuchni pani gospodyni.

Pani gospodyni ujmuje się pod boki.

— A cóż on robi?

— Niesłychane rzeczy: — krzyczy, hałasuje, stuka, spać nie można. A jak mu co mówić, jak komu porządnemu, to jeszcze wymyśla.

— Dobrze — mówi pani gospodyni, ja mu poślę stróża.

I stróż idzie do stolarza z poleceniem.

— Pani gospodyni kazała powiedzieć, żeby pan nie hałasował po nocy.

A stolarzowa zacznie zaraz po wyjściu stróża wstydzić awanturnika:

— Widzisz, jakiś to ty, to aż pani gospodyni musi posyłać, widzisz.

Kłótnia na podwórzu pomiędzy sąsiadkami. Słowa i obelgi lecą po powietrzu jedno za drugiem, jak stada ptaków, jedni biorą stronę pani mularki, inni pani maglarki. Figlarze przyklaskują colepiej pomyślanym wymysłom; wylegli na podwórze dzieciaki, odleźli od warsztatów stolarze i szewcy, nie odwinąwszy rękawów i nie wypuściwszy nawet narzędzi z ręki. Cały dom poruszony.

Wchodzi na to pani gospodyni.

Krzyki spadają odrazu o całą gamę.

— Niech sama pani gospodyni rozstrzygnie pomiędzy nami — woła pani maglarka.

— Dobrze! dobrze! — woła pani mularka — niech pani gospodyni będzie łaskawa i owszem!

Pani gospodyni słucha jednej i drugiej strony, łagodzi, jedna i do zgody namawia. Na zakończenie ta lub owa z kłótnic pocałuje nawet panią gospodynię w rękę.

W lecie po południu zbierają się lokatorki na podwórzu z robótkami w rękach i obsiadają długą ławę drewnianą pod akacją. Naturalnie pani gospodyni ma tu honorowe miejsce środkowe. Do niej zwracają się wszystkie opowiadania, i o nią opierają wszystkie spory.

Zdarzy się przecież czasami lokator, który nic sobie z powagi pani gospodyni nie robi. Takim jest ten oto mularz z facjatki. Kontent, że zarabia wiele przy budowie jakiegoś pałacu, nosi głowę do góry, jak jaki dygnitarz wielki.

— Co mi gospodyni? — powiada. — Zapłacę, co się należy za komorne, i znać gospodyni nie chcę.

Usłużne lokatorki doniosą naturalnie te słowa do uszu pani gospodyni.

— Żebyś wiedział — mówi pani gospodyni do pana gospodarza — jak ten mularz pyskuje.

— Pyskuje? — pyta pan gospodarz.

— Okropnie. Powiada, że gospodarza znać nie chce.

— Łajdak!... no, ale płaci! niech go!

Pani gospodyni na ukłony mularza odpowiada tak sztywnem skinieniem głowy, że ledwie je znać.

— Nie, to nie — powiada sobie hardy mularz.

I wcale się nie kłania. Nieraz siedzi pani gospodyni z innemi lokatorkami, a ten przejdzie obok z głową podniesioną do góry, i ani spojrzy w tę stronę.

Afront to widoczny: sąsiadki też pośpieszają go załagodzić.

— Już też to człowiek z tego mularza, no! — odzywa się jedna.

— Proszę pani gospodyni — mówi druga — na świecie są czasami takie ludzie, że niech pan Bóg broni.

Nadchodzi jedna zima, robota przy pałacu ustaje. Mularz zaczyna się spóźniać z komornem.

— Chodź do niego pięć razy na dzień — mówi do stróża pani gospodyni.

Mularz zrazu wymyśla stróżowi, potem obiecuje, w końcu powiada, że sam się z panią gospodynią rozmówi. Przechodząc kiedyś obok, zdejmuje przed nią grzecznie czapkę.

— A co? — myśli sobie pani gospodyni — jakto mu zmiękła rura.

Upłynął wreszcie i miesiąc po terminie.

— Idź, powiedz mularzowi — mówi pani gospodyni do stróża — że, jak dziś nie zapłaci, jutro do sądu go podam.

Wieczorem zachodzi pani gospodyni do kuchni, patrzy — stoi mularz.

— Przyszła koza do woza — myśli sobie.

Mularz jest grzeczny, słodki, pokorniutki. Prosi, żeby mu poczekać, przyrzeka, że w lato wypłaci wszystko, co do grosza, z podziękowaniem i zaklina się na wszystkie świętości, że nigdy, jak żyje żadnego gospodarza nie zarwał ani na pół centa.

— A pamięta to pan, — przypomina mu pani gospodyni, — jak to pan gadał w lecie, że gospodyni znać nie potrzebuje?

Mularz wypiera się wszystkiego.

— Co?! ja?! jak rany Boga żywego kocham! Wielkie słowo powiedziałem, pani gospodyni. To ludzie, pani gospodyni, na mnie nagadali. Ale ja! niewinny jestem, żebym tak skonać nie mógł.

Pani gospodyni wie, że mularz zapłaci w lecie to, co zalegnie komornego w zimie, ale wzdraga się jeszcze, „aby rozumu nauczyć".

Mularz zaczyna narzekać na ludzi i ostrzega panią gospodynią przed takiemi, „co to dobre są w oczy, a fałszywe za oczy."

I zaczyna panią gospodynię po rękach całować.

Pani gospodyni pozwala się wreszcie ułagodzić i przystaje na prolongatę komornego.

Od tej chwili, gdy przechodzi pani gospodyni po podwórzu swojego domu z miną udzielnej księżny, jedyny oponent przeciw jej powadze, mularz, zdejmuje grzecznie przed nią czapkę i wita ją głośno:

— Dzień dobry pani gospodyni.

Kronika.

Lwów 7 stycznia.

Na konferencjach ugodowych między Czechami a Czeskiemi Niemcami wzięli udział w ubiegłą sobotę pod przewodnictwem hrabiego Taaffego ministrowie: br. Prażak, br. Gautsch, margr. Baquehem i hr. Schönborn, a następnie jako mężowie zaufania z obu stron pp. Ryszard hr. Clam-Martinitz, dr. Hallwich, Fryderyk hr. Kińsky, Jerzy hr. Lobkowitz, dr. Mattusz, dr. Plener, Dr. Rieger, br. Scharschmid, Dr. Schlesinger, Dr. Schmejkal, Aleksander ks. Schönburg, Józef hr. Thun i dr. Zeithammer.

W niedzielę i poniedziałek odbywały się następne konferencje kilkugodzinowe, a wczoraj w święto Trzech Króli, wszystkich uczestników konferencji zaprosił Cesarz do swojego stołu, na obiad dworski i rozmawiał następnie prawie z każdym z delegatów długo i łaskawie.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała Stanisława Gondka stałym nauczycielem szkoły etatowej w Siedlcu.

Ślub p. Henryka Sawczyńskiego, syna Zygmunta, radzcy szkolnego i posła na Sejm i do Rady państwa, z panną Elzą Kratterówną, córką dra Ferdynanda Krattera, adwokata krajowego, odbędzie się dziś, dnia 7 b. m. w kościele św. Mikołaja.

Doktorat. P. Stanisław Kossowicz z Uherec wieniakowskich otrzymał na Uniwersytecie wiedeńskim stopień doktora praw.

Raut Koła literacko-artystycznego połączony z tańcami, odbędzie się w lokalu Koła we czwartek 9 b. m.

Przygotowania do balu kostjumowo - maskowego, który urządza w salach kasyna miejskiego w środę dnia 29 bm. tutejsze Koło literacko-artystyczne, postępują raźnie i wątpić nie można, że bal ten będzie najświetniejszym w tegorocznym karnawale. Część dekoracyjna przewyższy wszystkie inne bale—porządki tańców odznaczać się będą nietylko pięknością i elegancją, ale i oryginalnością — a kostjumów i masek chyba nie braknie. Obecnie już do komitetu zgłosiło się około 50 osób, pragnących w kostjumach wystąpić, a między temi „krakowskie wesele", złożone z dwudziestu kilku osób.

Komisja, wybrana celem wprowadzenia wszystkich środków ostrożności, zapewniających, że nikt niepowołany na bal ten się nie dostanie, donosi nam, że osoby, nie należące do Koła, a pragnące wziąć udział we wspomnianej zabawie, winne postarać się przez członków Koła o wpisanie ich z podaniem dokładnego adresu na listę gości, wyłożoną w lokalu Towarzystwa. Po uchwale komisji wysłane im zostaną następnie zaproszenia, na podstawie których będą mogli nabyć karty wstępu.

Bal rymanowski. Tegoroczną kronikę karnawałową musimy dziś rozpocząć, niestety, nieróżową notatką. Pierwszy bal w bieżącym sezonie tanecznym nie powiódł się tak, jak tego sobie życzyć należało. poza pewnemi granicami, naszem zdaniem, nie warto nadrabiać miną, ratować co do uratowania nie jest. Wczorajszy zaś bal w kasynie mieszczańskiem nie udał się w tak wysokim stopniu, choć miał prześliczny cel, że obowiązkiem raczej otwarcie to powiedzieć i poszukać źródła złego, o ile ono w takim wypadku w ogóle da się odszukać.

Bal zapowiedziany na godzinę 9 otwarto po 10 przy udziale par dwudziestu kilku. Ta liczba mniej więcej utrzymała się do północy, o której znaczna część towarzystwa zaczęła opuszczać salę. Dzięki temu do kotyljona o godzinie drugiej stanęło par... 8.

Ale pomijamy już tę skromną liczbę gości. Jeszcze bardziej imponowała skromność (?) całego zastępu różnorodnej młodzieży, która swoją melancholijno-apatyczną „nieruchomością" po kątach kasyna znakomicie potęgowała nudotę atmosfery. I to właśnie dziwne, że choć mało było osób a dużo miejsca i wygody — zabawy nie było wcale. Już o kwadrans na trzecią biedny arańżer ujrzał się zmuszonym dać znak, by zamilkły ostatnie tony walcowe.

Tradycja uczy, że „pierwsze bale" zwykle słabiej wypadają od następnych. W tym roku na dobitek nieznośna influenza i tu nie mogła nie wywrzeć ujemnego wpływu. Lecz gdyby nawet inne jeszcze okoliczności łagodzące mógł kto przytoczyć, zawsze cokolwiek winy ciąży na komitecie, który bal urządzał. Wszak lista jego zawierała 100 gospodyń i 100 gospodarzy! Gdzie ich połowa, gdzie trzecia, gdzie piąta ich część? Nie chcemy wchodzić za kulisy tej sprawy, ale coś zajść musiało, gdyż widocznie większość powołanych i obowiązanych od udziału ostentacyjnie się cofnęła. Fakt, kiedyindziej szkodliwy tylko dla zabawy, tu skrzywdził piękną i humanitarną instytucję rymanowską. O rezultacie bowiem sprzeczne chodzą wieści; wedle jednych dzięki naddatkom będzie dochodu czystego 200 zł.; wedle innych, bardziej kompetentnych, zostanie do pokrycia znaczny niedobór! Ot, i byłoby wszystko,

Ach prawda! Zapytacie panie: „Któż był królową?" — Nie wiem. Gdy bowiem panien zliczono razem — 18, nikt w tak małem państwie korony przyjąć nie chciał... I słusznie. Cóż warte zwycięztwo bez walki. [* *]

Odwilż. Wczoraj jeszcze z rana termometr wskazywał w śródmieściu 8 stopni zimna, lecz dziś z rana mieliśmy już tylko jeden stopień poniżej zera. Odtąd tak szybko podnosiła się rtęć w ciepłomierzu, iż w chwili kiedy piszemy te słowa, o godzinie 4 z południa, nastała zupełna odwilż przy 8 stopniach ciepła.

Na rzecz biednych włościan, dotkniętych zeszłoroczną klęską elementarną, złożono w naszej Redakcji kwotę 5 zł. zebraną w dniu 4 stycznia b. r., na wieczorku u W. Pani F. K.

Ks. Karol Auersperg, o którego zgonie doniosły sobotnie telegramy z Pragi, należał do wybitnych osobistości politycznych, które w erze konstytucyjnej Austrji wpływową odgrywali rolę. Zmarły, urodzony w r. 1814, jeszcze małoletnim będąc, odziedziczył po

3

BEZDZIETNI.

Przez

ZOFJĘ KOWERSKĄ.

(Ciąg dalszy.)

— Patrzcie-no się! —mówiła gruba Maryśka— jeszcze mi na to przyszło, że muszę prać gałgany tego podrzutka! To się w szczęśliwą godzinę urodziło! Toć to ma bieliznę, jak jakie pańskie dziecko... I mydła im nie żal i dziewkę zostawiają... A broń Boże, żeby było źle zmaglowane, albo uprasowane!...

— Musi se Zośka u Boga uprosiła—zauważyła Hanka.

— Ale, bajesz, to się tylko dziecko rozpaskudza.... Jak się przyzwyczaił do cienkiego, to jej zgrzebne będzie śmierdziało... Na co to się zdało chłopskiemu dziecku? Już jej teraz barszcz nie smakuje, jeno się za herbatą ogląda... Razowego chleba nie chce, tylko jej daj bułki, jabłek gotowanych z cukrem. Widzita ją! taka przybłęda!

Raz, gdy pani wchodziła do kuchni czeladniej, Jantosia na cały głos zawołała: „pa-i!" Odtąd w każdem nieszczęściu, w każdej potrzebie, z płaczem „pa-i" krzyczała.

Rok już miała, gdy w piękny, ciepły dzień październikowy, goście, siedzący wraz z panią na werandzie, usłyszeli z za gęstych kłąbów, osłaniających budynek czeladni, rozdzierający krzyk; — „pa-i! pa-i!"

Pani porwała się; bez namysłu pobiegła w stronę, skąd dochodziło wołanie.

Jantosia stała na kuchennym dziedzińcu, trzymając się żerdzi płotu. Wkoło niej, pusząc się ze złości, piórami skrzydeł zamiatał piasek duży indyk, sławny z zajadłości. Przechylał głowę, jednem okiem wciąż przyglądał się Jantosi. Tylko na nią skoczyć! Boże, on mógł jej oko wydziobać! Pani przypadła do dziecka, porwała je, zaniosła do kuchni. Potem wróciła do gości. Oddychała śpiesznie, serce jej biło. Wyraźnie zmęczyła się, biegnąc.

— Co tam było? — spytał mąż, zaniepokojony nieco.

— Eh, to dziecko... sierota... mamy biedną sierotę w kuchni czeladniej — pani, mówiąc, zwracała się do gości — indyk na nią napadł...

Pani przy tych słowach śmiała się, jak osoba zupełnie obojętnie na rzecz się zapatrująca. Po chwili wstała, poszła w głąb domu i rzekła spokojnie i surowo do szafarki:

— Niech Maziński (kucharz) zaraz, ale to zaraz zabije indyka... tego złego, co się rzuca na ludzi... Tylko proszę się nie omylić... tego złego, co się rzuca...

W listopadzie trzeba było, jak zwykle, przerobić w kuchni czeladniej piec, komin i kuchnię angielską. Wszystko było porozsypywane, przepalone, na nic. To samo piec w izbie sypialnej dziewek. Paliły w nim one bez miłosierdzia. Szły do niego co wieczór fury drzewa, nic dziwnego, że wytrzymać nie mógł. Mularz rozwalił go naprzód, usypując kupę gruzu, który właśnie wynoszono, gdy weszła pani.

— Ach! cóż tu za kurz! A jakie zimno! Gdzież jest dziecko?

Wołało już ono: „pa-i, pa-i!" z jakiegoś kąta.

— Wąsikowa! dziecko tu nie może być podczas fabryki! Przez kuchnię noszą gruz... potem tu się zacznie robota... Weź je zaraz, owiń dobrze w kołdrę i przenieś do Janowej. No, prędzej, prędzej!

Pani poszła za niosącą Jantosię Wąsikową.

Gdy się dziecko znalazło w pokoju Janowej, szafarki, mieszkającej w suterenach, pani rzekła:

— Moja Janowa, niech to dziecko tu pobędzie u ciebie przez parę dni... nim tam się robota mularska skończy... Jeszcze mu jaka cegła na głowę spadnie... Wszędzie się to wkręci... potemby się miało wyrzut sumienia...

Nie wiadomo z jakiego powodu Jantosia już nie wróciła pod opiekę Wąsikowej. Dziewki mówiły sobie, drąc znowu pierze wieczorami, że sama pani pono sukienki dla niej szyje i pono czasem nawet do pokoju zabiera.

Rzeczywiście faktem jest, że pan, wróciwszy raz o szarej godzinie od gospodarstwa w zabłoconych butach, zmienił je w kredensie na pantofle, bo pani niecierpiała brudnych posadzek. W pantoflach stąpa się cicho; pani nie słyszała wejścia męża, który zobaczył nagle, przy blasku drzewa płonącego w piecu, jakieś maleństwo, ot, tyćkie, stąpające jeszcze niepewnemi krokami, zaprzężone, niby koń, w długą czerwoną tasiemkę. Końce jej trzymała pani wraz z biczykiem, z którego klaskała. Maleństwo śmiało się w głos za każdem klaśnięciem.

— Cóż to znowu za figura? — zawołał pan nad uchem żony.

Pani zmieszała się bardzo.

— Eh, to Jantosia... Wiesz, tej Zośki, co umarła... Janowa poszła do krów, dziecko zostało samo... Wzięłam ją tu na chwilę... Zaraz sobie pójdzie ztąd precz!

Jantosia przestraszyła się pana, którego widywała tylko czasem zdaleka. Wyciągnęła rączki: „pa-i, pa-i!"

— Bóg wie dla czego się to do mnie przywiązało? — rzekła, ruszając ramionami pani.

Ale pan dłużej już poważnej miny utrzymać nie mogąc, śmiał się złośliwie.

— A widzisz, moja pani... nareszcie cię złapałem... Myślisz, że nie uważałem tych kompocików i kotletów, tych pierników i cukierków... A teraz: „Bóg wie, dla czego się to do mnie przywiązało?"... Wykręcasz się, moja pani! Ha, ha, ha! W konika się pani zachciało bawić!... Może laleczkę sprawić mojej żonusi?

Pani się rozgniewała.

— Ee... co ci się też śni!... Dzieci lubię, to prawda, ale ta mała mnie tyle obchodzi, co...

Wyniosła Jantosię, która już całować umiała i przylgnęła usteczkami do policzka pani.

Śmiech pana rozległ się za uchodzącemi i zabrzmiał na nowo, gdy pani z pokoju Janowej wróciła.

Pokój ten stał się niemożliwym do mieszkania dla Jantosi. Bo jakże można? Z korytarza wieje, Janowa często drzwi zostawia otwarte... Dziecko wymyka się na korytarz... Cóż łatwiejszego, jak się choroby nabawić?... Jantosię i kołyskę jej przeniesiono do garderoby, jednym tylko pokojem oddzielonej od sypialni państwa; a że to było bardzo żywe dziecko, wszędzie wlazło, wszystkiego dotknęło, więc przecie nie można go było zostawić bez niańki. Toć mogło najłatwiej kark skręcić!... Wzięto Hankę, jako stałą niańkę do Jantosi. Już bo ten berbeć nawet do klamek się wspinał i niektóre otwierać umiał. Naprzykład tę, która zamykała drzwi między garderobą a pokojem przechodnim. Niech się tylko Hanka wykręci lub wyjdzie na chwilę, Jantosia zaraz do klamki i co tchu bieży pod drzwi sypialni. Tam cieniutkim głosikiem woła: „pa-i! pajusiu!" dopóty — aż jej pani otworzy, a porwie na ręce i aż dusi od całusów.

Najczęściej się to zdarzało rano, gdy państwo jeszcze spali. Panna szła do pralni odprasowywać spódnice pani. Hanka uciekała na śniadanie i rozmowę do kuchni, a Jantosia, która się ze świtem budziła, dalejże pod drzwi sypialni i znowu cieniutkim głosikiem woła: „pa-ju-siu!"

Wtedy drzwi ostrożnie się otwierały i Jantosia prosto do pani. Już się i pana nic a nic nie bała i przynosiła mu buty za drzwiami, w przechodnim pokoju stojące i chciała mu je kłaść na nogi, a gdy udawał, że śpi, kładła palec na nosku i mówiła: „cicho, pa-i!" a potem mu do snu śpiewała, niby małemu dziecku.

Nie wiadomo, zkąd się brało zwykle jabłko pod poduszką pana. A z tem jabłkiem, cóż to uciechy! Gdzieś przepadło, a gdy go Jantosia szukała, znajdowało się to w ręku pani, to w nogach łóżka, to na dywaniku, to w szafce przy łóżku. Jantosia śmiała się, a i pan grubym głosem i pani cieńszym... aż nareszcie znajdowały się na jabłku znaki ząbków małych, jak u myszki. Wtedy kosztował pan, kosztowała pani, a chwalili, że dobre... To znowu Jantosia chciała koniecznie buty pana włożyć na własne nogi, to się chowała za łóżko i wołała do pana: „ku, ku!" Udawała, jak pan pali cygaro i z jakimś kawałkiem drewna w ustach, chodziła poważnie po pokoju, jedną rękę w tył założywszy. Wołała na pana „Ladku", słysząc jak go pani Władkiem nazywała. Mieli też z tem dzieckiem zabawy!

I jakoś świat wkoło nich zmienił się zupełnie. Była zima, a im jakby wiosna pachniała w powietrzu.

W domu zrobiło się dziwnie gwarno, wesoło... Mebli nie przybyło i przecie jakaś lalka porzucona pod krzesłem, jakiś wózek połamany w kącie (pan go cały wieczór potem naprawiał) niewiele miejsca zabierały, a jednak zrobiło się pełno, nie wiedzieć dlaczego...

Gdy państwo wyjechali czasem, to ich coś do domu ciągnęło, dom aż im pachniał. Pani już i u braterstwa nie przesiadywała. Zosieńka wprawdzie jakoś zbrzydła i wcale to nie było miłe dziecko, jakieś kapryśne, częściej płakało, niż się śmiało...

(Dok. nast.)

ojcu majorat i oddał się zupełnie zarządowi ogromnych dóbr swoich, położonych w Czechach, na Morawie, w Krainie i obu Austrjach.

Rok 1848 nie powołał księcia na arenę polityczną, lecz z chwilą nadania ludom Austrji konstytucji w r. 1861 wszedł on do sejmu czeskiego jako poseł z większych posiadłości ziemskich i stanął na czele wiernokonstytucyjnej szlachty. Równocześnie powołany do Izby panów Rady państwa, jako członek jej dziedziczny, został pierwszym prezydentem tej Izby. Po przeprowadzonej ugodzie z Węgrami ks. K. Auerspergowi powierzono złożenie pierwszego gabinetu przedlitawskiego, do którego wszedł wówczas jako minister obrony krajowej i policji hr. Taaffe. Na tem stanowisku wytrwał ks. Auersperg jeno do września 1867, gdyż z chwilą podjęcia pierwszych kroków do ugody z Czechami, którą wtedy zainicjowali hr. Beust i hr. Taaffe podczas pobytu Cesarza w Pradze, ks. Auersperg podał się do dymisji, a przewodnictwo w gabinecie objął po nim hr. Taaffe. W kilka miesięcy później powołano księcia ponownie do prezydentury w Izbie panów i sprawował ją przez lata od r. 1869—1879, kiedy to równocześnie prezydenturę w gabinecie przedlitawskim dzierżył brat jego, ks. Adolf Auersperg.

W roku 1872 zamianowany marszałkiem krajowym Czech, pozostawał na tem zaszczytnem stanowisku aż do rozwiązania sejmu czeskiego w roku 1881, a pod jego auspicjami przyszła w r. 1879 ugoda do skutku z grupą wiernokonstytucyjnej szlachty czeskiej, a w jej następstwie wybrano do Rady państwa z kurji większych posiadłości ziemskich kilku reprezentantów konserwatywnej szlachty czeskiej.

Z rozpoczęciem ery ugodowej hp. Taaffego, ks. Auersperg, jako gorliwy centralista, usunął się prawie zupełnie z widowni prac publicznych, a rzadko tylko zjawiał się w Izbie panów, aby wziąć udział w ważniejszych rozprawach.

Skończyła się również jego polityczna rola w sejmie czeskim, bowiem zmarły, jako prawdziwy patrjota austrjacki, a przytem obdarzony wyższym umysłem, hojnie wzbogaconym doświadczeniami z życia praktycznego, nie chciał widocznie stawać w jawnej opozycji do obecnego gabinetu, a jako wiernokonstytucyjny czystej wody, co prawie równoznacznem z centralizmem i hegemonją Niemców w Austrji, nie mógł otwarcie stanąć po stronie autonomistycznych dążeń obecnego rządu. Usunął się przeto z areny politycznej, a poważany przez swoich politycznych stronników, jako „pierwszy dżentleman austrjacki", zmarł po krótkiej chorobie w Pradze, przekazując w spadku majorat i rozległe majątki ziemskie swojemu bratankowi, ks. Karolowi Auerspergowi, synowi b. prezydenta ministerstwa wiernokonstytucyjnego, ks. Adolfa Auersperga.

Akcja ratunkowa. Na dziś wieczór zwołał prezydent miasta, p. E. Mochnacki posiedzenie komisji, która wedle uchwały walnego zgromadzenia, odbytego dnia 27 z. m. w sali ratuszowej, ma zaproponować skład centralnego komitetu ratunkowego. Posiedzenie rozpocznie się o godz. 7 wieczorem w sali posiedzeń magistratu, a prócz wyboru komitetu przyjdzie zapewne pod obrady sprawa wytknięcia akcji ratunkowej pewnego, ściśle oznaczonego kierunku. W łonie komisji przeważać zdaje się zdanie, aby działalność komitetu i jego powiatowych filij ograniczyć do zakupna dla włościan inwentarza roboczego, co dałoby się uskutecznić z wiosną.

Na piątkowej konferencji delegatów Wydziału krajowego i namiestnictwa (pod przewodnictwem p. namiestnika) w sprawie dalszej akcji pomocniczej dla dotkniętych zeszłorocznym nieurodzajem asygnowano w miarę wykazanej potrzeby tytułem bezzwrotnej zapomogi powiatom: bocheńskiemu zł. 2000, bohorodczańskiemu 5000, borszczowskiemu 10.000, brodzkiemu 1000, chrzanowskiemu 700, horodeńskiemu 5000, husiatyńskiemu 4000, kołomyjskiemu 3000, myślenickiemu 1000, przemyślańskiemu 3500, skałackiemu 7000, sokalskiemu 4000, tarnopolskiemu 4000, tłumackiemu i trembowelskiemu po 5000, zaleszczyckiemu 6000, zbaraskiemu 4000, żydaczowskiemu 2000 zł.

Tytułem bezprocentowej pożyczki asygnowano powiatom, które przedłożyły skrypta dłużne, a mianowicie: bocheńskiemu i bohorodczańskiemu po 5000 zł., borszczowskiemu 25.000, brodzkiemu 15.000, krakowskiemu 16.000, mościskiemu 5000 (skoro skrypt dłużny przedłoży), niskiemu 22.500, podhajeckiemu i przemyskiemu po 6000, rohatyńskiemu 8000, stanisławowskiemu 6000, tarnopolskiemu 15.000, tarnowskiemu 5000, tłumackiemu 9000 zł.

Sumy powyższe przeznaczono na zakupno paszy i ziarna do siewu, niemniej na zarządzenie robót dla dostarczenia ludowi zarobku. — Decyzję co do sposobu użycia tych sum pozostawiono starostom w porozumieniu z Wydziałami powiatowemi.

Samobojstwo. Seweryn Sowiński, urzędnik kolei Karola Ludwika, mieszkający w Wiedniu, skoczył dnia 4 b. m. z okna pomieszkania swego, znajdującego się na czwartem piętrze domu przy ulicy Oetzeltgasse 3 w Wiedniu położonego, na bruk podwórza i poniósł śmierć na miejscu.

Zmarli. Aniela z Szostkiewiczów Zajączkowska, wdowa po komisarzu straży skarbowej, zmarła w Rzeszowie.

Stanisław Bizański, obywatel m. Krakowa i właściciel zakładu fotograficznego, zmarł w Krakowie dnia 4 b. m.

Józef Nikorowicz, nauczyciel muzyki, zmarł w Chyrowie w 66 roku życia. Był on twórcą muzyki do znanego chorału „Z dymem pożarów".

Szczęsny Węgrzyn, profesor seminarjum nauczycielskiego w Tarnowie, zmarł dnia 2 b. m. w 55 roku życia.

Jan Rudolf Kasparek, c. k. emer. starosta, honorowy obyw. miasta Chrzanowa, zmarł we Lwowie w 66 roku życia.

Ks. Józef Budzynowski, gr. kat. proboszcz w Małnowie i kononik honorowy, umarł dnia 5 stycznia w 86 roku życia a w 62 kapłaństwa.

Albina z Pechników Hublowa, zmarła w 76 roku życia swego.

Leonard Konopka, c. k. nadkonduktor pocztowy, zmarł we Lwowie w 56 roku życia swego.

Anna Fiedler, zmarła we Lwowie w 57 roku życia.

Marja z Lewickich Fellnerowa, właść. dóbr, zmarła, przeżywszy lat 76.

Teresa z Homelskich Bochyńska, urodz. w r. 1815, wdowa po c. k. Nadkomisarzu straży skarbowej, zmarła we Lwowie.

Ofiara. Zamiast rozsyłania noworocznych życzeń złożyła dla biednych hr. Tarnowska 2 zł., margrabina Walerja Gordonowa 3 zł. i p. z Olexowa Rawicz 2 zł. Ponieważ rozdanie tych kwot pozostawili łaskawi Ofiarodawcy uznaniu Redakcji *Przeglądu*, przeto sądzimy, że najlepiej odpowiemy Ich życzeniu, gdy odeszlemy te kwoty do p. Drexlera na Zupę Rumfordzką, którą on rozdaje ubogim.

P. Konstanty Ładomirski nadesłał w zamian za noworoczne powinszowania 5 zł. na rzecz Weteranów 1831. Kwotę tę odsłaliśmy do komitetu.

W sprawie niesienia pomocy ludowi zwraca pewien proboszcz za naszem pośrednictwem uwagę władz powiatowych, aby przy rozdawaniu zaliczek i zapomóg nie pomijały zasięgać opinji u miejscowych proboszczów obu obrządków, jako naturalnych i istotnych opiekunów ludu. Bo łatwo może się stać, że wójci i radni zalecą swoich kuzynów i popleczników, a nie ludzi prawdziwie ubogich i potrzebujących pomocy. Uwaga ta jest bardzo słuszna.

Osoba ta donosi nam nadto, że w jego okolicy rozpuścili już żydzi między ludem pogłoskę, że kto ze starostwa lub z kasy Wydziału powiatowego zaciągnie pożyczkę, ten będzie musiał co roku po 3 dni odrabiać szarwarek i chodzić na robotę, odległą o mil kilka.

Jak to lichwiarze wiejscy chcą temu zapobiedz, żeby lud nie uwolnił się z pod ich uprzejmej opieki!

Na zupę rumfordzką złożono w handlu Ign. Drexlera i synów (pl. Kapitulny l. 2):

Izabela hr. Russocka zł. 20, K. T. 2, Jan Milski 1, M. Morawiecka 1, S. hr. G. 10, Michał Świątkowski 3, P. S. 1, Aleksander hr. Fredro 10, Albert Kowaczek z Podlisek małych ofiarował 30 bochenków chleba. —

Rozdano od dnia 27 z. m. do 4 b. m.. 912 porcyj zupy i 912 porcyj chleba.

Sprawozdanie lwowskiej komisji wykonawczej Towarzystwa opieki nad weteranami polskimi z r. 1830 1 za czas od 1 grudnia 1889 do 7 stycznia 1890.

D o c h o d y. Emil Bertemilian Brajer rocznie zł. 25, hr. Włodzimierz Russocki i Ludwik Dolański z Rakowy rocznie po 20, Jan Komarnicki dr. Natan Loewenstein i Jan Czerszyk rocznie po 10, Domaszewski za II. półrocze 10, ks. Filar dominikanin rocznie 8, Juljan Horoszkiewicz i Józef Janowski rocznie po 5, Bolesław Gurski rocznie 2, dr. Longin Feigel za II. półrocze 1889 2, za I półrocze 1890 2, urzędnicy techniczni Wydz. kraj. za grudzień 5·80 za styczeń 3·90, Rada zawiadowcza gal. banku kredytowego 100, Apolinary Stokowski 14, Felicja hr. Mierowa i M. B. po 10, Tytus Bojnowski i zwierzch. gminna m. Pilzna po 5, Andrzej Kochanowski (5 raz.) 6·25, Wera 3, St. N. i Kruszyński, Knapp po 2, przez redakcję *Dziennika Polskiego* (po koniec grudnia) 234·36, przez redakcję *Kurjera Lwowskiego* (po koniec grudnia) 73·80, przez redakcję *Gazety Narodowej* 48·75, przez redakcję *Przeglądu* 3, przez redakcję *Gazety Przemyskiej* 7, przez delegata dr. Krzyżanowskiego w Buczaczu: hr. Władysław Wolański i Marjan B. Błażowski po 5, dr. Edward Krzyżanowski, W. R. P. i Józef Grekowicz po 2, Jadwiga Krzyżanowska, M. Burzyński, W. Stojowski, L. Szawłowski, B. Stern, dr. Ausschnitt, Alfr. Gasperski, Kar. Podlewski, Wł. Marciukiewicz, P. Jaroszewski i Józef Kotkowski po 1, przez delegata Żegotę Kraussa w Sokalu: Nikorowicz 10, Strzelecki, Jan Sołowij i hr. Lanckoroński po 5, hr. Lanckoroński dodatkowo 5 za rok 1890, dr. Wajda 4, Kraus 3, ks. Reinhardt i dr. Broniewski po 2, Derdacki, Philipp, Dydyński, Wysoczański, Eitelberg, Abgott, Bursztyn, Grott i Laski po 1, z nabożeństwa d. 29 11 w Sokalu 6·62, delegat Konrad Wysocki w Przemyślu nadesłał zebraną tamże kwotę 113, (wykaz dawców już był ogłoszony), komitet obywatelski we Lwowie dochód z wieczorku listopadowego 105·96, Leonard Wiśniewski połowa dochodu z wieczorku Mickiewiczowskiego w Drohobyczu 41·75, dr. A. Berson część dochodu z wieczorku mickiewiczowskiego urządzonego przez towarzystwo muzyczne i dramatyczne w Przemyślu 40, Ludwik Pyntschert prezes kasyna mieszczańskiego w Tarnopolu, dochód z wieczorku listopadowego 40, Ludwik Noss imieniem komitetu dochód z wieczorka Mickiewiczowskiego 40·80, komitet wieczorka Mickiewiczowskiego w Brodach 20, Towarzystwo polskie w Sofji (frank. 21) 9·83, grono obywateli b. obwodu stryjskiego 68·37, zamiast powinszowań noworocznych nadesłali; Bolesław Lewicki 2, Bolesław Stecki 5, E. Uderski 2, Ignacy Romanowski 3, Józef Ingwer z Tarnopola 5, Długoszewski 2, dr. Bernard Goldman 3, ogółem wpłynęło 1248·19.

W y d a t k i. W miesiącu grudniu rozdano 38 weteranom zapomogi stałe, nadzwyczajne z powodu choroby i świąteczne w kwocie 675, czterem weteranom zapomogi jednorazowe i świąteczne 50 zł.

W miesiącu styczniu rozdano 38 weteranom zapomogi stałe i nadzwyczajne z powodu choroby 385 zł. jednemu weteranowi datek jednorazowy 12 zł.

Dr. Bernard Goldman,
skarbnik.

Polityczny humanitaryzm. Z Kijowa nam nadesłano egzemplarz odezwy, którą Słowiański Dobroczynny Komitet rozesłał po caracie, a w którym wzywa do składek na rzecz Czarnogórców i „Galicjanów", Owóż w odezwie tej mówi on wyraźnie o „Rosjanach" mieszkających w Galicji, utrzymuje, że ci „Rosjanie" umierają z głodu, nazywa ich „braćmi" i zaprasza do ofiar na rzecz tych „braci".

Dzienniki rosyjskie gorąco popierają tę odezwę i proszą, żeby każdy dawał, choćby po kopiejce, bo ta „kopiejka" przyniesie „wielki pożytek sprawie słowiańskiej", to znaczy panslawistycznej. No — bądźmyż mądrzy chociaż po szkodzie i przyznajmy, że niedorzeczne wrzaski o głodzie kilku naszych pism nie dały ani jednego kawałka chleba chłopom, ale za to Rosji oddały wielką usługę.

Ze Złoczowa donoszą nam, że na dzień jutrzejszy zwołał poseł Apolinary Jaworski swoich wyborców na sejmik relacyjny, a przy tej sposobności odbędzie się tam równocześnie konferencja wschodniogalicyjskich gorzelników w sprawie pożądanych zmian w opodatkowaniu wyrobu spirytusu.

Z Jarosławia nam piszą:

W naszem małem miasteczku influenca na dobre się krzewi, ale ponieważ nie ma komisji sanitarnej, przeto wszystko się odbywa w największym sekrecie. Najbardziej na tem cierpi młodzież uczęszczająca do szkół.

Na 340 uczniów gimnazjalnych jest 72 chorych na influencę, żadnych jednak dotąd środków zaradczych nie przedsięwzięto, ani młodzieży nie rozpuszczono, chociaż już nawet w gronie nauczycielskiem wypadki tej choroby się zdarzają. *M. D.*

Z Marjampola nam piszą:

Brak paszy jest coraz dotkliwszy. Włościanie okolicznych wiosek zajmowali się zwykle w zimowych miesiącach dostawami drzewa do kolei i był to prawie jedyny ich zarobek w zimie. Owóż teraz w skutek powybijania lub poprzedawania koni zarobek ten ustał zupełnie, a to oczywiście odbija się na materjalnym stanie włościan.

Skąd jednak chłopi wezmą inwentarz na wiosnę i po jakich cenach — nie wiadomo? A Wydziały powiatowe śpią spokojnie.

Książę perski, Keykubach-Dechman-Mirza, krewny szacha, skazany został w Moskwie za fałszerstwo pieniędzy, na pięć lat ciężkich robót w Syberji. Senat w Petersburgu wyrok ten potwierdził.

Literatura i Sztuka.

* **Z teatru.** Cały repertoar z dni bieżących uległ zupełnej przemianie, która grozi prześladować go coraz zawzięciej. Reżyserja nie może sobie dać rady z doborem i układem widowisk. Influenca bowiem wtargnęła już za tutejsze kulisy i opanowała połowę najlepszego personalu. Dotąd prócz pani Kwiecińskiej i Woleńskiej zachorowali pp.: Zboiński, Hierowski, Szobert, Frenkel i Wojdałowicz, a każdy prawie z ich kolegów czuje się mniej lub więcej niedysponowanym, narzekając na ból głowy, katar, dreszcze i chrypkę. W skutek takich okoliczności na niedzielę popołudnie... zabrakło sztuki i tylko p. Skalski uratował sytuację, obejmując w ostatniej chwili rolę p. Wojdałowicza w komedji Fredry (ojca) „Gwałtu, co się dzieje?" Na wieczornej „Gonitwie za szczęściem" (miast „Kłusowników") również nie ominęła widzów niespodzianka, ale już mniej przyjemna. Wiele bowiem osób przyszło w tym celu jedynie, aby usłyszeć zapowiedziany afiszem „Koci duet" pani Bocskaj i p. Skalskiego.

Tymczasem, po drugim akcie, zamiast tej pary artystycznej wyszedł na proscenium jeden z młodszej dziatwy Melpomeny i przeprosił „p. t. publiczność", że p. Bocskay nagła niedyspozycja nie pozwala wystąpić.

Na obu przedstawieniach niedzielnych panowały szalone pustki, wczoraj zaś na oba — prawie wszystkie bilety wysprzedano. Wieczorem, wskutek bardzo licznych żądań, dyrektor Barącz powtórnie odtwarzał „Narcyza Rameau" i znowu stał się przedmiotem serdecznych owacyj.

Po każdym akcie wywoływano go kilkakrotnie, w ciągu przedstawienia wręczono mu dwa wspaniałe wieńce, a gdy się sztuka skończyła, to wbrew lwowskiemu zwyczajowi, iż publiczność co prędzej opuszcza salę, zatrzymała się ona tym razem i s z e ś ć razy z rzędu wywołała znakomitego artystę.

Zapisać jeszcze musimy fakt charakterystyczny. Oto jeden z wieńców wręczonych wczoraj p. Bączowi miał na szarfach i n s y g n j a w o l n o m u l a r s k i e. Jeżeli się nie mylimy, to jest to pierwszy publiczny występ tutejszej wolnomularskiej loży.

W piątek, jeśli pozwoli... influenza, zobaczymy po raz pierwszy „Sodomę i Gomorę", czteroaktową farsę „Schönthan'a, a wnet potem odświeżone „Życie paryzkie", jedną z najlepszych operetek Offenbacha, z p. Bocskay w roli głównej. [* *]

Część ekonomiczna.

§ **Na sobotnim targu zbożowym w Wiedniu** notowano: p s z e n i c ę na wiosnę po 8.98—9.00, na maj-czerwiec po 8.99—9.09, na jesień po 8.— do 8.05 zł. Ż y t o na wiosnę po 8·32—8.34, na maj-czerwiec po 8.32—8.34, na jesień po —.— do —.— zł. O w i e s na wiosnę po 7.98—8.—. na maj-czerwiec po 7.94—7.96, na jesień po 0.00 do 0.00 zł. S p i r y t u s kontyngentowany po 12.62½ do 12.87½ zł.

§ **Ck. uprzyw. galic. akcyjny bank hipoteczny.** Z dniem 31 z. m. było w obiegu 5procentowych listów hipotecznych na 14,495.500 zł., 5procentowych premjowanych listów hipot. na 13,039.200 zł., asygnacyj kasowych na 2,232.100 zł.

Wiedeń 5 stycznia.

(*Z*) Tylekroć na początek bieżącego roku zapowiadana era zwyżkowa, w całym blasku pojawiła się na naszej giełdzie. Już pierwszy dzień roboczy w tym roku zwiastował bliskie jej przyjęcie, a zwiastuny te nie były fałszywemi, gdyż piątkowe i sobotnie operacje sprowadziły tak silną hausse, jakiej od dawna nie oglądał nasz targ pieniężny.

Bo też wszystko składało się ku temu jak najlepiej. Sprzyjały temu ruchowi zwyżkowemu i nowiny ze świata politycznego, na którym w dzień noworoczny nie pojawił się ani jeden czarny punkcik, i stosunki kredytowe, gdyż nagle obniżył się kredyt reportowy, a banki i kasy oszczędności obficie dostarczać poczęły gotówki giełdowej spekulacji. W tejże zmianie stosunków kredytowych grał najważniejszą rolę kupon styczniowy, bo zmobilizowana przezeń w setce miljonów gotówka dopraszała się pomieszczenia, a nacisk jej do banków musiał doraźnie obniżyć stopę procentową eskontu i lombardu. Nie na tem kończył się jednak zbawienny wpływ styczniowego kuponu, bowiem obudził on ruch drzemiących dotąd kapitalistów prywatnych, i silnie zwiększył popyt w pierwszej linji za walorami lokacyjnemi w dalszej zaś za akcjami bankowemi i górniczemi. Już w piątek widocznemi były zwiększone zakupna prywatnych kapitalistów, to też poszukiwane przez nich renty zdobyły znaczne podwyżki, a jeżli w ich liczbie złota renta węgierska stanowiła wyjątek, to zawdzięczała to wyłącznie dalszemu spadkowi waluty złotej.

Obok rent podnosiły się akcje bankowe, a tu szły przodem Länderbanki i Bankvereiny, lecz ruch zwyżkowy nie ograniczał się na tych dwóch rodzajach walorów, gdyż brały w nim udział także akcje kolejowe i górnicze. Między pierwszemi wiodły z rana rej Staatsbahny, lecz następnie prześcignęły je Lombardy, aby w końcu palmę pierwszeństwa odstąpić czeskim kolejom wywozowym. Natomiast Ludwiki nasze szły w odwrót, bowiem mimo pomyślnego wykazu za ostatni tydzień zeszłego roku, wykazujący nadwyżkę 5330 zł., rachunek za cały ten rok wykazywał cofnięcie się dochodów tej kolei o przeszło 205.000 zł. W papierach przemysłowych gra zwyżkowa szła gorzej, bowiem Berlin nie sprzyjał dziś tym efektom. W nich przeto repryza przybrała szczuplejsze rozmiary, lecz Alpiny stanowiły tu wyjątek, bo znowu zyskały znaczną podwyżkę. Na piątkowej giełdzie wieczornej zogniskował się ruch koło Kredytów, popieranych przez Berlin, lecz obok nich promienie haussy oświetlały cały materjał giełdowy i znów popchnęły w górę notowania, a dobre usposobienie spekulacji przeniosło się na sobotnie operacje.

Popierały to usposobienie pomyślne kursa wszystkich giełd sąsiednich, a dalsza repryza szła jak po maśle. Znowu przeto posunęły się wyżej Kredyty o 3·75 zł., Bodenkredyty o 3·50 zł., akcje austro-węgierskiego banku o 6 zł., Länderbanku o 1·90 zł., a za niemi dążyły papiery kolejowe. Zyskały więc wczoraj Czerniowieckie o 2·50 zł., podniosły się Ludwiki o 60 ct., Łupkowskie o 1.25 zł., zaś obok nich znacznie podwyższyły swoje kursa Lombardy, Staatsbahny, węgierska Westbahn, lecz wszystkie te awanse były bagatelkami w obec awansu Buschtihradów, te albowiem podniosły się nagle o 6 zł.

Na targu akcyj przemysłowych ruch skupiał się około Rimamurańskich (podniosły się o 4 zł. do wysokości 185.50 zł.) i około Alpinów, które wzniosły się na poziom 110 zł. Obok nich silnie popytywane były tytoniowe losy tureckie, Trifajle i pragskie akcje górnicze. Między rentami faworyzowano przeważnie renty oprocentowane w notach. Losy i hypoteczne papiery trzymały się bardzo silnie.

Oto ostateczne notowania z d. 3 i 4 b. m.:

kredyt. austrj.	322·50	—	326·25
„ węgiers.	348·—	—	346·75
anglobanki	155·—	—	155·80
bankvereiny	124·75	—	126·25
uniony	247·25	—	249·60
länderbanki	229·50	—	231·40
ludwiki	185·40	—	186·—
czerniowieckie	232·—	—	234·50
renta papier.	86·60	—	88·60
„ srebrna	87·15	—	87·—
austrj. złota	108·95	—	109·35
„ papier.	101·70	—	101·65
węgier. złota	100·95	—	101·20
„ papier.	98·90	—	99·05
ruble	1·27	—	1·27¾

Telegramy „Przeglądu".

Wadowice 7 stycznia (Pryw.) Z powodu zasłabnięcia radzcy Seuchtera i 15tu oskarżonych odroczono rozprawę do piątku.

Petersburg 7 stycznia (pryw.) Ministerstwo spraw wewnętrznych zwołało ankietę dla zbadania projektu Symbirskiej szlachty, żądającego zaprowadzenia w całej Rosji szlacheckich majoratów. Według tego projektu nie wolno byłoby pewnej części majątku, mianowicie dworu i 500 do 1000 dziesięcin ziemi ani obdłużyć, ani sprzedać jeżeli ten majątek został odziedziczony po rodzicach lub po którymś z krewnych.

Minister oświaty nakazał zamknąć bezzwłocznie niemieckie gimnazjum w Goldingen (na Inflantach) z powodu, że szlachta, utrzymująca to gimnazjum swoim kosztem, nie zgodziła się zmienić języka wykładowego niemieckiego na rosyjski.

Kantorom bankierskim rezydującym w obu stolicach zakazano otwierać filje na prowincjach.

Odessa 7 stycznia (pryw.) Dom bankierski pod firmą „Danilewski i Spółka" zgłosił upadłość.

Bukareszt 7 stycznia (pryw.) Wstrzymane przez gabinet Catargiu fortyfikacje nad Prutem, zwrócone przeciw Rosji, mają być dalej prowadzone. Rząd wysłał do Magdeburga jenerała Ariona dla zapoznania się z budową wieży pancernych.

Wiedeń 7 stycznia. Niedzielna konferencja ugodowa w prezydjum ministerstwa rozpoczęła się o godz. drugiej po południu. Rieger w długiej mowie wyłuszczył żądania czeskich reprezentantów w odpowiedzi na postulata niemieckich posłów, wypowiedziane przez Plenera. Potem postawiono cały szereg pytań, nad któremi wywiązała się długa debata. Zamknięto posiedzenie konferencji o godz. 4 min. 30.

Wczoraj wszyscy członkowie konferencji, jakoteż biorący w niej udział ministrowie byli zaproszeni na obiad do cesarskiego stołu. Przedwczoraj zaś dał dla członków konferencji hr. Taffe obiad w hotelu Sachera.

Wczoraj konferencja trwała od 2 do 4 min. 15. — Na tem posiedzeniu omawiano sprawy szkolne.

Dzisiaj o 2 godzinie rozpoczęło się znowu posiedzenie konferencji.

Minister handlu, mrgr. Bacquehem, będzie reprezentował gabinet na pogrzebie ks. Auersperga.

Hr. Taaffe musiał ze względu na przebytą dopiero chorobę zrzec się zamiaru uczestniczenia osobiście w uroczystości pogrzebowej.

Z powodu grasującej influency zamknęła rada szkolna wszystkie szkoły i zakłady naukowe w obrębie rejonu policyjnego miasta Wiednia. — Ponowne otwarcie tych szkół nastąpi dnia 13-go stycznia.

Londyn 7 stycznia. Influenca grasuje nietylko w Londynie, lecz występuje również silnie w całej Anglji. W Birmingham jest 50.000 chorych na influencę. Zarząd kompanji afrykańskiej ogłasza depeszę, iż Portugalczycy występują samowładnie w kraju Nyassów i obrażają flagę brytyjska. Dzienniki wieczorne żądają z tego powodu, aby Portygalja dała Anglji zadośćuczynienie. „Biuro Reutera" donosi jednak, że rząd nie otrzymał dotąd potwierdzenia tych wiadomości i sądzą tu, że idzie o zajścia z dawniejszego czasu.

Dublin 7 stycznia. Rada miejska uchwaliła znaczną większością wniosek, aby zaprosić królowę na uroczystość otwarcia muzeum sztuk pięknych. Narodowcy oświadczyli, że w razie przychylenia się ich do tego wniosku, tłumaczonoby ten krok jako poddanie się rządowi, który oni nienawidzą.

Berlin 7 stycznia. Cesarzowa Augusta lubo z przerwami spała dziś nie źle, jednakże ponieważ trzykrotne obfite wyplwociny utrudniały jej oddechanie, przeto niebezpieczeństwo wzrasta, a siły znacznie spadają.

Bruksela 7 stycznia. Teatr „De la bourse" spłonał w nocy do szczętu. Pożar wybuchł między godziną 2 a 3 rano; sala, w której pomieszczone były maszyny jak i cały gmach spłonęły. Cała straż pożarna tak z Brukseli jak i z przedmieść przybyła na miejsce pożaru. Niebezpieczeństwo groziło także przylegającemu do teatru centralnemu hotelowi i innym domom, zdołano je jednak ocalić. Wyratowanie mieszkańców z domów zagrożonych pożarem odbyło się bez żadnego nieszczęśliwego wypadku, chociaż z wielką trudnością, W końcu ogień zlokalizowano tak, że w pobliżu leżącym wielkim magazynom nie grozi już żadne niebezpieczeństwo.

Londyn 7 stycznia. Do *Timesu* donoszą z Lizbony, że dnia 6 stycznia otrzymał rząd portugalski nową notę Salisburyego, w której Anglja grozi zupełnem zerwaniem stosunków dyplomatycznych z Portugalją, gdyby Portugalja bez ogródek i dwuznaczności nie dała bezzwłocznie zadośćuczynienia za postępowanie Serpa Pinto w Afryce. Po naradzie ministerjalnej polecono Gomezowi natychmiast odpowiedzieć Anglji.

Berlin 7 stycznia. Dziś odbędzie się u cesarskiej pary objad dla ambasadorów, na który rozesłano 40 zaproszeń.

Madryt 7 stycznia. W kołach oficjalnych potwierdza się wiadomość o polepszeniu się stanu zdrowia króla.

Lopet Domingez nie przyjął teki ministra wojny.

Leodjum 7 stycznia. Właściciele kopalń zgodzili się na podwyższenie płacy; nie ma tu żadnych zaburzeń i strejkujący mają niebawem wrócić do roboty.

Berlin 7 stycznia. *Nationat Ztg.* zaprzecza doniesieniom o wrzekomych nieporozumieniach między Bismarkiem a ministrem Herrfurthem.

Praga 7 stycznia. Tłumy ludzi cisną się, aby odwiedzić zwłoki zmarłego ks. Auersperga.

Na trumnie złożono mnóstwo wieńców, między niemi wieniec od prezydenta ministrów hr. Taaffego z napisem: „Prezydent ministrów w imieniu własnem i w imieniu rządu nieodżałowanemu księciu."

Berlin 7 stycznia. Cesarska para i wielcy księstwo badeńscy bawią od godziny 5½ rano u łożu chorej cesarzowej Augusty. Ostatni biuletyn lekarski donosi, że trudność oddechania u chorej wzmogła się a siły ją opuszczają.

Londyn 7 stycznia. Królowa cierpi od dosyć długiego czasu na silny reumatyzm. Z tego też powodu, jakkolwiek jest zresztą zdrowa i może wszystkie swe obowiązki wypełniać, nie otworzy osobiście parlamentu, gdyż byłoby to dla niej bardzo uciążliwe i natężające.

Ogłoszenie.

Komitet odbudowania rzym. kat. kościoła w Stryju podaje do wiadomości, że wniósłszy do Wys. Ministerstwa Skarbu prośbę o przedłużenie koncesji na urządzenie loterji fantowej na rzecz funduszu odbudowania tego kościoła i nie otrzymawszy do dnia 31 grudnia 1889 odmownej odpowiedzi, odłożył w nadziei pomyślnego załatwienia tej prośby termin ciągnienia loterji, i że zaraz po otrzymaniu rezolucji na rzeczoną prośbę dalsze postanowienia komitetu publicznie ogłoszone zostaną.

Stryj dnia 1 stycznia 1890.

Ks. Ludwik Ollender — skarbnik.
Włodzimierz Puzyna — zastępca prezesa.

Przyjechali do Lwowa

7 stycznia 1890.

HOTEL GEORGA. H. Stecki z Romanowa. F. Scaciqhino z Stanisławowa. M. Rudnicka z Strzałek. K. Wisniewski z Dobrzan. K. Kędzierski z Sarnek. J. Paygert z Streptowa. G. Peatr z Borysławia. K. Mierzeński z Tarnopola. F. Kohlberg z Berlina.

Lwów. Z Izby handlowej 7 stycznia 1889

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	184 50	187 50
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	232 —	235 —
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	289 —	294 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku hyp. galic 5 prc. w. a.	100 90	101 90
6% Listy zastaw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 lat.	— —	— —
Banku hyp. galic. 5 prc. 10% pr.	104 —	105 —
Banku krajowego 4½% wa.	98 —	99 —
Tow. kred. galic. 5 „ „	101 25	102 25
„ „ „ 4 „ „	96 —	97 —
„ „ „ 5 „ „ los w 37. l.	101 25	102 25
„ „ „ 4 „ „ „ „ 41½	94 —	95 —
„ „ „ 4 „ „ „ 52 l.	99 30	100 30
„ „ „ 4 „ „ „ 56 „	93 —	94 —
3 Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d 6%) 3% w likw.	55 —	58 —
„ „ „ „ (d) 5 „ 2 .	6 —	49 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	103 85	104 85
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	100 50	101 50
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	104 —	106 —
„ „ „ 1883 4 „	96 90	97 90
Galic: fund. propinacyjnego 4% „	91 50	92 50
5. Losy:		
Losy miasta Krakowa	24 75	26 75
„ „ Stanisławowa	— —	38 —
6 Monety		
Dukat holenderski	5.46	5.56
Dukat cesarski	5.53	5.63
Napoleondor	9.29	9.39—
Półimperjał rosyjski	9.65	9.75
Rubel rosyjski srebrny	1.32	1.42
„ „ papierowy	1.26½—	1.28½
100 marek niemieckich	57.55	58.99

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 7 stycznia godz. 1. min. 50

Akcje kredyt.	325.75	Węg. kolej półn. wschodn.	192.—
Alpiny	109.80	Wiedeńskie losy kom.	141.75
Kredyty węg.	347.—	Akcje tyton.	118.—
Anglobanki	154.50	Gal.obl.indem.	104.50
Uniony	248.25	Elbethale	218.50
Ludwiki	184.50	Länderbanki	231.—
Nordbany	257.50	Renta zł. węg.	101.20
Lombardy	140.—	Bankvereiny	125.50
Losy tureckie	38.60	Renta węg. pap.	99.20
Staatsbahny	233.—	Ruble	127.25
Czerniowieckie	235.50		

Usposobienie słabe.

Pociągi kolejowe.

Podług zegaru lwowskiego (Od 1 października 1889.)

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pośp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mięszany
Z Krakowa	4·08	8·50	9·28	7·15
Z Podwołoczysk	2·20		3·15 Rano	7·00
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08	10·—	2·38	6·22
Z Suczawy, Czerniowiec. Husiatyna i Stanisławowa . .	8.05	2·—		
Z Suczawy, Czerniow. i Stanisł.		6·55		
Z Suchej, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja . .		3·36		
Z Suchej, Chyr. Ław. i Stryja		8·26		
Z Pesztu, Ławocznego, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja		12·08		
Z Bełzca (Tomaszowa) . . .				5·21
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	4·20	7·20	8·30
Do Podwołoczysk	4·11		9·52 Rano	10·35
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·22	7·—	10·28	11·05
Do Suczawy, Czerniowiec, Stanisławowa i Husiatyna . .	9·16	10·13		
Do Stanisławowa, Czerniowiec i Suczawy		4·25		
Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Chyrowa i Suchej		8·45		
Do Stryja, Chyr. Ław. i Suchej		10·20		
Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Stróża . .		5·50		
Do Bełzca (Tomaszowa) . .				7·43

Uwaga: Godziny drukowane kursywą, oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5 m. 59 rano.

24)

CZERWONA DAMA.

Powieść z francuskiego.

(Ciąg dalszy.)

— Tak, wyjeżdżam o czwartej, naturalnie on mnie wiezie, otóż teraz jest godzina trzecia, a Toby musi być w stajni. Lecz dla czego chcesz pan wiedzieć?...

— Tobego nie ma w stajni — przerwał Jottrat, który się zbliżył do ulicy.

Istotnie, Sartilly popatrzał i ujrzał grooma na rogu ulicy Astrog i ulicy Ville-l'Evêque, stojącego na rogu szynku, z okiem szpiegującem naokoło, jak gdyby czekał na coś lub na kogoś.

— A tego mi już nadto — zawołał wicehrabia, dzwoniąc z całej siły — ja go wypędzę! Antoni — rzekł do starego — idź mi zaraz po Tobego, który się tam gapi z drugiej strony ulicy, powiedz mu, żeby natychmiast zaprzęgał tilbury, poprowadź go do wozowni, a gdy tam będzie, zamknij i klucz mnie przynieś.

Jottrat nie mógł powstrzymać uśmiechu i pokłonił się.

— No — rzekł — nam we dwójkę, udać się musi.

A gdy Sartilly patrzał na niego, nierozumiejąc dobrze słów jego, agent wskazał mu palcem grooma, który ociągał się i wahał iść za Antonim. Agent mruknął.

— Dziękuję za to, że mnie pan wicehrabia tak dobrze zrozumiał, bo teraz mogę już wyjść bez obawy, iż ktoś mnie szpieguje.

Rozdział V.

Krwawa plama.

Ostatnie wyrazy agenta, zrobiły nie małe wrażenie na wicerhabim. Zadzwonił na Antoniego, oddał mu klucz od wozowni, a potem ubrał się na prędce i zeszedł na podwórze, gdzie Toby stał przy koniu zaprzężonym do tilbury, w pozie pięknie wytresowanego grooma. Z razu chciał Sartilly wypytywać go i zburczeć, ale przypatrzywszy się tej różowej twarzyczce chłopca, niemającego jeszcze zarostu, wmówił sam w siebie, że podejrzenia Jottrata są poprostu śmieszne. Toby wreszcie nie zdawał się być bynajmniej obrażony o burę otrzymaną od Antoniego, i kiedy pan jego się ukazał, skoczył zgrabnie na kozioł, przegiąwszy się w tył ze zwykłym sobie wdziękiem.

W trzy minuty potem, dzielny kłusownik irlandzki Sartillego, pędził już ku Polom Elizejskim.

Był to prześliczny dzień marcowy. Liczni spacerujący obracali się za eleganckim i szykownym kabryoletem. Mężczyźni chwalili lekkość kabryoletu i dzielność konia, kobiety młodzieńca, powożącego bardzo zgrabnie. Wszystkim zdawało się, że widzą przed sobą jednego ze szczęśliwców i niejeden mu zazdrościł. Tak-to łudzą pozory!

A przecież, ten dżentleman cierpiał w tej chwili najstaszniejsze męki. Myślał bowiem o Joannie i drżał o nią. Co się z nią stanie, gdy się brat nie pokaże i gdy prześladowcy koniecznie będą chcieli zhańbić dom Mensignaców? Sartilly znał dumę swej narzeczonej i wiedział, że gdy zostanie ubogą i osieroconą, nie przyjmie jego ręki, której tak pożądała, gdy była bogatą i otoczoną hołdami. A potem, czyż był pewny, że wrogi uderzające w ciemności, zadowolnią się jedną tylko ofiarą? Któż mu zaręczy, że niewidzialna kabała nie pochwyci w swe szpony i Joanny, ostatniej z rodu?

— Ocalę ją, albo umrę wraz z nią — postanowił, gdy właśnie tilbury stanęło przed bramą pałacu.

Wiedział, że Joanna czeka na niego, bo mu pisała; więc kazał się prowadzić wprost do małego salonu, w którym ona zwykle przesiadywała, w prawem skrzydle pałacowem.

Wszedłszy, doznał pewnego zdziwienia. Joanna nie była sama. Guwernantka Angielka siedziała po drugiej stronie stołu z robótką w ręku; musiała przeto być obecną przy rozmowie. Sartilly wiedział dobrze, że konwenanse tego wymagają, lecz okoliczności były teraz tak ważne, a małżeństwo jego z Joanną tak blizkie, że wolałby rozmowę bez świadków.

Miss Georginja Fassit nie wydawała mu się bynajmniej sympatyczną. Wychowała ona Joannę z niezaprzeczonem poświęceniem, okazywała jej zawsze przywiązanie szczere, a mimo to nie lubił on jej instynktownie. Słusznie czy niesłusznie, sądził jednak, że ona sprzeciwiała się połączeniu Joanny z nim, wreszcie podejrzewał, że narzeczona jego ma cel w tem, iż guwernantka obecną była przy rozmowie, od której zależał los ich obojga. Atoli Joanna przyzwyczaiła go do większej swobody i jeszcze wczoraj nie wahała się być z nim sam na sam w bibliotece. W każdym razie, jeśli tym razem Joanna powodowała się jakiemiś skrupułami, to on dziwił się im nie mało.

Trochę więc chłodno rozpoczął rozmowę ze swą narzeczoną, lecz przyjęcie, jakiego doznał, uspokoiło go całkowicie. Joanna podała mu rękę z serdecznością zwykłą, a oczy jej wyrażały tyle szczerej czułości, że sobie musiał wyrzucać w duchu, iż ją na chwilę choćby posądził.

— Czekam na ciebie niecierpliwie, mój przyjacielu — rzekła panna de Mensignac — i dziękuję za to, żeś przyszedł.

— Wszak nie powinnaś była wątpić o swoim przyjacielu, gotowym na każde twoje zawołanie — odrzekł Edmund trochę wzruszony ceremonjalniejszem przyjęciem, aniżeli bywało zwykle.

— Uprosiłam miss Georginję, iżby była obecną przy tem, co chcę powiedzieć — mówiła dalej Joanna głosem, pozornie spokojnym. Wszak wiesz o tem, jak cię kocham, a dziś kiedy jestem samą na świecie, potrzebuję więcej niż kiedykolwiek rad twoich.

Sartilly skłonił się i pobladł, mimo wysiłku, ażeby ukryć swe wzruszenie. Pierwsze bowiem słowa Joanny, trafiły go w samo serce.

— Dwie bowiem kobiety bez opieki i doświadczenia — mówiła dalej — nie mogą działać same przez się, dla tego liczyłam na twoję pomoc.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fjałkowskich w Białej. Z drukarni nar. Manieckiego. — Zarządca Walenty Hodak.